Nr. 34. Lwów — Sobota dnia 11 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K 50 h, w Niemczech 5 K, w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie 10 h, na prowincyi 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Redakcya i Administracya przyjmuje ogłoszenia [illegible]
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 30 h.
Reklamy po kronice wiersz petitowy [illegible] h.
Ogłoszenia na całej szerokości na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Łucyusza B. — Ignacego M. | Jutro: św. Eulalii — Trzech Ks. K. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 22, Zachód 5 m. 10 | Długość dnia godzin 9 min. 48. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Jubileusz Reya.

Równo czterysta lat temu, w r. 1505-ym, a którego dnia? — tego napewne niewiadomo, narodził się Imć Pan Mikołaj Rey z Nagłowic, syn Stanisława, ożenionego z Herburtówną, a z nim się narodziła — jak to się zwykło mówić — literatura nasza. Trzeciński podaje, że ów „Dante polski", — jak go współcześni naiwnie przezwali — przyszedł na świat w mięsopustny wtorek, a zatem 28 stycznia, lecz ponieważ nowy, gregoryański kalendarz wprowadzono w Polsce w roku 1586-ym, przeto powyższa data narodzin Reya jest podana podług starego, juliańskiego kalendarza, zatem według nowego był to 8 my dzień lutego. Ptaszycki, Gawlikowski i Brückner wymieniają 4-ty lutego, jako datę urodzin Reya; Kniaziołucki mówi o dniu 5 tym lutego, a Chlebowski o 13-tym. Nie ma zatem zupełnej co do tego pewności, kiedy ujrzał światło dzienne autor „Żywota człowieka poczciwego", ale przynajmniej żaden miast nie wydziera sobie zaszczytu zaliczania go do swych współobywateli, bo to wiadomo dokładnie, że się narodził w Żórawnie nad Niestrem" (Dniestrem) i wiadomo także, iż do lat osmnastu nie kuł w szkole łaciny, bo albo przywiązywał wronom kitajkę do ogona, albo się zabawiał rusznicą lub wędką. Władał więc tylko językiem polskim, kiedy zatem poczuł skłonność do pióra, to z konieczności musiał światu pokazać, że „Polacy nie gęsi, iż swój język mają". Wprawdzie niema potem, wydział się, iż był nieuczony" — powiedzmy raczej, iż był samoukiem, sam o sobie mówi, iż później zaczął „przegryzować po troszę", — ale właśnie temu zawdzięczamy to, że pisał nie po łacinie, jak jego współcześni, jeno po polsku. A że przytem umiał nam tych nie z gramo Polski, lecz „tu się pasł na dziedzinie, jako lesie zając" iż się urodził w Złotym wieku naszej kultury i politycznej potęgi, kiedy naród przepity był poczuciem własnej siły i własnego dostojeństwa, przeto przezeń to pierwszy przemówiła dusza polska z całej piersi, z zupełną swobodą, fantazyą i brawurą szlachecką. W tem jedynie znaczeniu mówić można, że z nim się narodziła literatura nasza, bo już przed jego wystąpieniem w roku 1546-ym na literackiej arenie, niemało pisano i drukowano wierszy i różnych książek polskich.

Późno do szkół oddany, Imć pan Mikołaj niczego się w nich nie nauczył, a nabrał tylko odrazy do gramatyki, o której powiada, że „tylko szczebiotania, a słówek obleśnych wykręcać uczy"; wstręt też zapałał do logiki, która — jego zdaniem — „też nie uczy jedno wykrętnych słówek, jakby z prawdy niepewną uczynić, a prawdę z nieprawdy". I to również wyszło na korzyść literatury naszej, bo polszczyzna Reyowska, czerpana prosto z żywej mowy, z całą świeżością jej żywych barw, — to jest taki skarb, którego możeby nie było, gdyby Jego Miłość pan Mikołaj dobrze się do gramatyki przykładał, a nasiąkł był nią, jako inni. Żył w czasach wszechstronnego rozkwitu życia, które mu wszystko zapewniało, pełne bujnej, soczystej świeżości polsko-słowiańskiej i kiedy zarazem nie była ona zamknięta dla wszystkich wykwintów włoskiej cywilizacyi. Prąd humanistyczny szeroko się po niej rozlewał, wnosząc zarazem reformacyą, będącą przyczyną wielu zaciętych walk, ale wnoszące także brzask światła w mroki wieków średnich. Ten humanizm rozwiązywał ludziom języki pozwalał im wyłamywać się ze skostniałych formułek, mówić tak, jak myśleli, nie bacząc na niczyją powagę z wyjątkiem Pisma Świętego. Dla takiego artysty, jak Rey, humanizm stał się tylko szerokim powiewem świeżego powietrza, rozsunął przed nim horyzonty. ale nic nie ujął jego samorodności. Wprawdzie razem z reformacyą oddziałał nań dodatnio i ujemnie, ale całkiem tak, jak na cały naród szlachecki, przezco i pod tym względem stał się on jakby mikrokosmem narodowym, odbijającym w sobie cały duchowy ferment naszego społeczeństwa w wieku XVItym.

Rey był moralistą, miał szczerą i głęboką cześć dla prawdy, jej też stale a wiernie służył, wszelkie zaś „obleśne słówka" nielitościwie wyszydził. Oto daje takie dwa typy swych współczesnych ludzi:

„Bo patrzaj więc na owego sprosnego a przemierzłego chłopa, co się więc owo słówki nieświeczeni pieści, więc się tu umizga, chciej mu nie trzeba, więc tu postawki dziwne stroi, więc tu słówka rozliczeni przysmacząc cukruje, jeśliże mu to pochwalić masz, albo nie. Albowiem wierz mi, iż tam ledwie trzecie słówko prawdziwe będzie. Albowiem prawda nie potrzebuje ani postawek żadnych, ani umizgania żadnego, ani pośmieszków żadnych, ani farbowanych a cukrowanych słówek, jeno jako cieśla siekierą raz wraz, a nigdy nie chybiać, ani na stronę uchylać, jedno jeśli tak, niech będzie pewnie tak, jeśli też nie tak, to już też tam niechaj na stronie zostanie".

Niemało takich obrazów u Reya, które składają mniej naiwną mogą powtórzyć dzisiejsi polityczni i obyczajowi moraliści.

Od Trzecieskiego wiemy, że Rey napisał „księgi niemałe", które utonęły w Brześciu litewskim. Lecz ponieważ Rey często się powtarzał, przeto wolno mniemać, że nie utonęły myśli, których nie było w znanych nam pismach jego. Nie wszystkie one jednakowej są wartości. To też Akademia Umiejętności postanowiła uczcić jubileusz, oprócz monografii autora pióra prof. Brücknera, wydaniem dokładnem, typograficznie podobnem do pierwowzoru, tylko najznakomitszej jego księgi p. t. „Zwierciadło, albo kształt, w którym każdy stan snadnie może się swym sprawom jako we źwierciedle przypatrzyć". Jest to dla nas rzeczywiście zwierciadło, w którem się odbija całe życie, wszystkie obyczaje szlachty naszej w wieku XVItym, z pierwszej ręki i dusza Reya w pełnym jej rozkwicie. Tem wydawnictwem, monografią i zjazdem lingwistów okażemy w wieku XXtym, że wdzięczny naród nie zapomniał o tym, który tak prawdę pisał o dziwnych tego świata powikłaniach i o „marnych przypadkach świeckich."

Słowianie a Włosi.

Piszą nam z Wiednia 9 lutego.

Słowianie, zamieszkujący wybrzeże Adryatyku, zabrali głos w sprawie włoskiego uniwersytetu. Zgadzają się oni na utworzenie tego zakładu w Tryeście, lub gdziendziej w pobliżu Adryatyku, ale pod warunkiem, że będą w nim paralelki słoweńskie lub chorwackie, aby stało się zadość kulturalnym potrzebom Dalmacyi, oraz „innych ziem bałkańskich", pod któremi zapewne trzeba się domyślać Bośnii z Hercegowiną. Oprócz tego domagają się oni: państwowej szkoły ludowej w samym Tryeście, dwóch takich samych w jego okolicy, paralelek słoweńskich w tryesteńskiem gimnazyum i szkole przemysłowej, wreszcie szkoły przemysłowej z freblówką. W Istryi — przyjęcia na koszt państwa 120 tu prywatnych chorwackich szkół ludowych, szkoły rolniczej i rzemieślniczej w Poli, a marynarskiej w Wolosce. W Goryzyi — przeniesienia jednej szkoły ludowej do miasta Goryzyi (Horycy), słoweńskich paralel przy wszystkich szkołach średnich i szkoły stolarstwa.

Tyle żądań naraz, to wcale nie mało. Klub południowo-słowiański zapewnia, że one bynajmniej nie są dla rządu niespodzianką, bo pertraktacye się ciągną już od czasu p. Koerbera, który uznał je za słuszne i przyrzekł spełnić. Teraz więc klub przedstawił baronowi Gautschowi ten rachunek do zapłaty. Klub liczy 28-miu członków, zatem może zaburzyć posiedzenia Rady państwa, może nawet wywołać obstrukcyę, którą najchętniej będą popierali wszechniemcy, chociaż oczywiście wcale nie dlatego, aby się spełniły chorwacko-słoweńskie życzenia. Pomijając kwestyę kosztów, trudność w tem, że Włosi są przeciwni rozwijaniu szkolnictwa słowiańskiego w Tryeście, Istryi i hrabstwie goryckiem. Słowianie stawiają kwestyę tak: jeżeli Włosi otrzymają uniwersytet w południowym Tyrolu, to ekwiwalent dla Słowian może być mniejszy, a jeżeli go otrzymają gdzieś na wybrzeżu adryatyckiem, w miejscowości włosko-chorwackiej, czy włosko-słoweńskiej, to ów ekwiwalent musi być większy. ale zawsze bez odpowiedniego wynagrodzenia nie chce klub południowo-słowiański przystać na żądanie Włochów. Zatem sojusz tych dwóch narodowości nie przetrwał taktyki obstrukcyjnej. Słoweńcy i Chorwaci nie dali nawet swych podpisów na włoski wniosek nagły w sprawie uniwersytetu. Nie dali ich także Czesi, ale co było skutecznym hamulcem na włoski zamach zatamowania porządku dziennego, to nie poskutkuje, gdy Chorwaci ze Słoweńcami i Rusinami postawią wniosek nagły, bo mają oni między sobą więcej podpisów, niż niezbędnie potrzeba. W danej więc chwili jest rzeczą ważną, czy się uda nakłonić klub południowo-słowiański do cierpliwości i rozłożenia jego żądań na raty, któreby swą wielkością zanadto nie raziły innych stronnictw, zwłaszcza tych, które walczą w ziemiach przyległych do Adryatyku. Trzeba zaś tu dodać, że Czesi zapewne utracą wpływ na klub południowo-słowiański, bo już w nim odzywają się cierpkie uwagi o „czeskim egoizmie".

Korespondencye.

Wiedeń 9 lutego.

(Stowarzyszenia z ograniczoną poręką.)

(y). Z pośród licznych przedłożeń natury ekonomicznej, jakie wniesione zostały do Rady państwa zarówno przez teraźniejszy jak i przez poprzedni gabinet, jedno z najpoczestniejszych miejsc zajmuje projekt ustawy o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką. Celem jego jest popieranie idei asocyacyi i zachęcenie do niej ludności spółkowej, posiadającą nagromadzone oszczędności do lokowania ich w przedsiębiorstwach spółkowych, w których ryzyko uczestników jest ograniczone, a których rozwój ustawodawstwo stara się popierać rozmaitemi udogodnieniami, przedewszystkiem zaś łagodniejszem traktowaniem ich pod względem podatkowym niż traktowane są spółki akcyjne.

Austryacki projekt ustawy o stowarzyszeniach z ograniczoną poręką wzorowany jest na analogicznej ustawie niemieckiej, która obowiązuje już od szeregu lat, okazała się w swych skutkach bardzo dobroczynną i stała się jedną z najpotężniejszych dźwigni życia ekonomicznego w cesarstwie niemieckiem.

Jak sama nazwa projektowanej ustawy wskazuje, główną formą nowych organizacyi spółkowych ma być ograniczona poręka ich członków za zobowiązania spółki. Pod tym więc względem podobne są projektowane spółki do towarzystw akcyjnych, których akcyonaryusze również odpowiadają za zobowiązania towarzystwa tylko do wysokości swego udziału w kapitale akcyjnym. Wogóle projektowane stowarzyszenia z ograniczoną poręką mają być niejako miniaturowemi spółkami akcyjnemi, oczywiście bez ogromnego aparatu administracyjnego dzisiejszych towarzystw akcyjnych i z małą liczbą spólników. Wedle projektu rządowego bowiem taka spółka z ograniczoną poręką powstać może nawet wtedy, gdy tylko dwie osoby zawrą ze sobą umowę i zobowiążą się na cele spółkowe złożyć kapitał zakładowy przynajmniej 20.000 koron, z czego wpłacą bodaj czwartą część przy zawiązaniu spółki. Wkładki spólników nie muszą być równe, to też z 20.000 kapitału zakładowego, wniesionego przez dwóch spólników, może 19.500 koron należeć do jednego, a tylko 500 koron do drugiego spólnika.

Wogóle nowa ustawa wywołać może zupełne zdemokratyzowanie spółek akcyjnych, ponieważ zaś oznacza ona tylko minimalną wysokość kapitału zakładowego (20.000 koron), zaś maksymalnej granicy nie zakreśla wcale, wobec czego będą mogły powstawać także spółki z ograniczoną poręką, rozporządzające milionowymi kapitałami, przeto należy być przygotowanym na to, że chociaż to może nie leży w intencyi ustawodawcy, w przyszłości zamiast towarzystw akcyjnych powstawać będą prawie same tylko spółki z ograniczoną poręką, tembardziej, że do utworzenia ich z reguły nie potrzeba zezwolenia władzy państwowej, co koniecznem jest przy zawiązaniu spółki akcyjnej.

Aby uchronić publiczność przed wyzyskiem, na jaki wystawiona ona bywa nieraz przy gospodarstwach akcyjnych, wydano w projekcie rządowym cały szereg postanowień zapobiegawczych. Przedewszystkiem postanowiono, że układ, na podstawie którego ma być powołana do życia spółka z ograniczoną poręką, musi być zawarty tylko w formie aktu notaryalnego i podpisany przez wszystkich spólników. Ten akt notaryalny musi zawierać jak najdokładniejsze szczegóły co do kosztów założenia, wkładek członków itp., słowem ma być tak przejrzysty, aby każdy spólnik mógł na jego podstawie dokładnie zoryentować się co do stanu spółki. Najskuteczniejszym jednak środkiem ochrony publiczności przed możliwemi szachrajstwami jest postanowienie, że udziały w spółkach z ograniczoną poręką nie mogą być puszczane w obieg, tak jak akcye towarzystw akcyjnych, zatem handel giełdowy nimi będzie niemożliwy. Udziały takie wogóle nie mogą opiewać na okaziciela, lecz tylko na nazwisko spólnika, nie mogą mieć żadnych kuponów dywidendowych, w ciągu pierwszego roku istnienia spółki nie wolno ich sprzedawać nikomu innemu, jak tylko jednemu z członków spółki, po upływie zaś roku można przenieść ich własność na trzecią osobę, ale tylko na podstawie aktu notaryalnego.

Także i wierzycieli powstać mających spółek z ograniczoną poręką otacza projektowana ustawa tak skuteczną opieką, że znajdą one niezawodnie zawsze tani i dogodny kredyt. Cały kapitał zakładowy spółki, o którego wysokości wierzyciel każdej chwili dowiedzieć się może z rejestru handlowego, stanowić musi zabezpieczenie dla wierzycieli, a gdyby mimo to jeszcze spółka została coś dłużną, to uczestnicy jej odpowiadają za te zobowiązania. Pod tym względem różni się pozycya uczestnika spółki z ograniczoną poręką, od pozycyi posiadacza akcyi banku, czy też wogóle jakiegoś przedsiębiorstwa akcyjnego, który w najgorszym razie stracić ma tylko tyle, ile zapłacił za posiadane przez się akcye, ponadto jednak do żadnej dopłaty nie może być zobowiązany. W spółkach zaś z ograniczoną poręką może zajść taki wypadek, to też w projekcie rządowym ustanowiono nawet klucz, według którego ewentualne straty mają być rozdzielone między spólników.

Nad tym doniosłym projektem ustawodawczym odbędzie się w dniu 11 b. m. wielka dyskusya na posiedzeniu przybocznej rady przemysłowej.

Rada państwa.

Wiedeń. Poseł **Sommer** w dalszym ciągu swej mowy oświadczył się przeciwko ponownemu otwarciu włoskich [illegible] ckich w Insbruku i przeciw założeniu uniwersytetu włoskiego w Tryeście. Protestuje stanowczo przeciw słowiańskim klasom równoległym w seminaryum na Szląsku. Szląsk jest — powiada Sommer — krajem niemieckim i nie można w nim ścierpieć żadnych słowiańskich placówek. Skarżył się dalej mówca na zbyt srogie ukaranie demonstrantów w Opawie i domagał się zaprowadzenia niemieckiego języka jako państwowego. Zwróciwszy się do Słowian, rzekł mówca: Zgódźcie się na ustanowienie niemieckiego języka — językiem państwowym, wówczas będzie rzeczą możliwą pogodzić inne języki krajowe; wtenczas nabierzemy przekonania, że tak Czechom jak Polakom i Słoweńcom, gdy żądają swoich uniwersytetów i zakładów naukowych, nie chodzi o rozszerzenie ich sfery władzy, lecz o pomnożenie ich duchowej kultury. Stworzona będzie przez to podstawa do porozumienia. Dopóki to kardynalne żądanie naszej niemieckiej polityki nie będzie spełnione, dopóty nie można głosować za budżetem.

Następnie zabrał głos poseł **Locker** (za) i oświadczył, że Niemcy spodziewają się po obecnym rządzie, iż zdoła uniknąć używania § 14; dotychczasowe wyczekujące stanowisko Niemców musi raz ustać; niech się rząd nie łudzi, aby poskutkowały jakie apele do serc niemieckich; rząd musi się kierować wyłącznie sprawiedliwością. Nieodpowiednem jest poruszać teraz sprawy wspólności z Węgrami, póki na Węgrzech sytuacya się nie wyjaśni.

Poseł **Skene** podniósł ostre zarzuty przeciwko samowolnemu, niesłychanemu przekroczeniu preliminarza inwestycyjnego kolei alpejskich. Koleje te muszą być dalej budowane, ale przedewszystkiem należy się zastanowić, czy ma to nastąpić jeszcze przy dotychczasowem kierownictwie. Mówca czyni ciężkie zarzuty administracyi kolejowej i uważa za rzecz konieczną, aby Izba — pomimo, że komisya kolejowa już wybrała komisyę śledczą — bezpośrednio w tej sprawie zarządziła ankietę.

Minister kolei **Wittek** prosi Izbę, aby zatrzymała się z wydawaniem wyroku do czasu, aż komisya zbada sprawę. Rząd przedłoży komisyi szczegółowy materyał. Dzisiaj, nie wchodząc w szczegóły, zaznacza minister, iż przekroczenia preliminarza w ścisłem tego słowa znaczeniu nie było, gdyż nie było ustanowionego maksymalnego kredytu; jeśli mowa o przekroczeniu, to nie chodzi w takim razie o 90, lecz o 60 milionów koron. Minister wskazuje na przekroczenia budżetu przy innych wielkich kolejach i zapewnia, że rząd świadom jest swych obowiązków i da szczegółowe wyjaśnienia.

P. **Rieger** (socyalista) motywuje opozycyjne stanowisko socyalistów wobec budżetu. Socyaliści nie uchwaliliby budżetu nietylko temu, ale żadnemu innemu rządowi, a temu tembardziej, gdyż nie posiada ich zaufania. Mówca krytykuje system rządowy br. Gautscha i postępowanie członków gabinetu. Nie mając zaufania do rządu, socyaliści nie mogą głosować za budżetem.

Na tem dyskusyę przerwano.

P. **Seitz** w zapytaniu do prezydenta wskazuje na akcyę, prowadzoną przez Izbę panów w sprawie zmiany regulaminu Izby poselskiej. Atoli Izba panów nie zadawala się tylko tem, lecz jeszcze uzurpuje sobie prawo oznaczenia terminu, w którym ma być uchwaloną ustawa o kontyngencie rekruta i budżet. Izba poselska zapewne znajdzie sposobność, aby w jak najostrzejszy sposób sprawę tę omówić. W interesie Izby i prezydyum, stojącego na straży Izby, leży, aby ten zuchwały atak odeprzeć.

Przewodniczący wzywa p. Seitza do porządku.

P. Daszyński czyni rozmaite wykrzykniki, na co prezydent oświadcza, iż on niema głosu.

P. Seitz kończy przemówienie swe zapytaniem, czy prezydent skłonny jest przeszkodzić temu zuchwałemu mieszaniu się Izby panów do spraw Izby poselskiej i czy zawiadomi o tem komisyę Izby panów?

Przewodniczący wiceprezydent [illegible] wzywa raz jeszcze p. Seitza do porządku, a następnie oświadcza, iż w sprawie tej może powołać się tylko na złożone już w tej Izbie oświadczenie prezydenta hr. Vettera, że Izba panów jest w swych uchwałach autonomiczną, tak samo, jak Izba posłów.

P. **Daszyński** woła: I to jest nasze prezydyum! Ależ to są lokaje Izby panów!

P. **Schoenerer** w zapytaniu do prezydenta domaga się, aby rozporządzenie cesarskie, wydane na podstawie § 14, a dotyczące kontyngentu rekrutów w roku zeszłym, tak samo, jak tegoroczną ustawę, przekazano komisyi wojskowej.

Przewodniczący wiceprezydent **Żaczek** zgodził się na to.

Na tem obrady przerwano; następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Komisya przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem posła Chamca i wybrała subkomitet, do którego z Polaków wszedł dr. Małachowski.

Wiedeń. Subkomitet komisyi sanitarnej obradował wczoraj przed południem nad § 9 przedłożenia rządowego w sprawie uregulowania kwestyi aptekarskiej i uchwalił ten paragraf w następującem brzmieniu: Publiczne apteki, które nie polegają na prawie realnem (apteki, mogące być przedmiotem kupna i sprzedaży), są dopuszczalne na podstawie osobnego zezwolenia władzy (koncesyi). W koncesyi ma być wymieniona jako siedziba apteki gmina albo dzielnica miasta, albo wreszcie część dzielnicy, przy uwzględnieniu istniejącej już apteki i po przesłuchaniu odpowiedzialnych zastępców zawodowych i reprezentantów gminy. Apteki, które już dawniej istniały, pozostaną na swej dotychczasowej siedzibie. Koncesya ma ważność tylko dla z góry umówionego miejsca.

---

12)

Michalina Domańska.

WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy)

— Nie mogę, pani, nie mogę iść za pana Borejszę!..

— Posłuchaj mnie: naglić cię nie będę, ani zmuszać, ale chcę ci dać czas do namysłu i opamiętania się. Aleksander jutro rano przyjdzie po odpowiedź, powiem mu, że ją odkładam na czas jakiś; czy dobrze?

— Dobrze, pani, ale proszę mnie niczem nie związywać.

— Bądź spokojna i ufaj mi.

Ewunia nie wiele spała tej nocy a pokój swój opuściła dopiero wtedy, gdy powóz, uwożący pana Aleksandra — znikł za bramą. Chodziła dzień cały koło zwykłych zajęć, ale roztargniona i nie swoja. Obejrzała nowe pączki na sztamowych różach, karmiła pawie i gołębie, grała godzinę różne pot-pourri z oper, czytała marszałkowej pobożne rozmyślania, aftowała na tiulu lecz znać było, że myśl jej odbiegła daleko i pracowała nad czemś usilnie. Po herbacie, którą punktualnie o 5-ej podawano, Ewunia szła zwykle na samotną przechadzkę. Dziś skierowała swe kroki do Albercina, folwarku, położonego o wiorst kilka i gdzie mieszkał dzierżawca całych Rajewicz, p. Marciniewicz. Żonaty był z najstarszą panną Rydzewską z Węglinka. Mieli już sporą gromadkę dzieci i bardzo byli zapracowani. Ewunia znajdowała, że stanowią dość nudne sąsiedztwo i nie szukała ich towarzystwa, dziś jednak szła tam krokiem trochę gorączkowym.

Na dziedzińcu skromnego dworku nie zastała nikogo; od strony stodół dolatywał tylko turkot szybko jadących wozów i powolny skrzyp fur, naładowanych zbożem; zwożono żyto. Przez sień, do której weszła Ewunia, przebiegła bosa zaaferowana dziewczyna i znikła w drzwiach kuchni. Z jadalni dolatywał podniesiony głos pani domu. Ewunia tam się udała. Na wstępie uderzył ją przykry zapach serwatki, a potem niemile dotknął widok nieładu pokoju. Pani Marciniewiczowa w perkalowej, niezbyt świeżej sukni i fartuchu, z twarzą rozognioną i spoconą, brała drewnianą łyżką twaróg z niecek i wkładała go do klinków wiszących na żerdzi, opartej na dwóch krzesłach. Serwatka ściekała do podstawionych misek, a trochę na ziemię. Przy nieckach na ziemi siedziało małe bobo z zamorusaną buzią i paluszkiem dziobało twaróg. Dwoje starszych w drugim końcu pokoju gwałtem karmiło serwatką parę małych piszczących piesków. Pieski wyrywały się, serwatka strugą płynęła po podłodze, a dzieci śmiały się do rozpuku. Pani Marciniewiczowa krzyczała na bosą, rozczochraną dziewczynę.

— Zdano ci do prania 15 klinków i powinno być 15. Zkąd ja się tobie płótna nastarczę na coraz to nowe i nowe? Z pensyi wytrącać będę!... Tu urwała groźbę, gdy spostrzegła w drzwiach Ewunię.

— A!... panna Ewa!... Przechyliła się i pocałowała ją głośno.

— Rąk nie podaję, bo mokre. Widzi pani, wielka dziś u nas robota. Kłopot z tym pachtem na siebie. W kuchni i piekarni tak ciasno, że muszą do pokojów.... Dzieci! a będziecie tam cicho! Wyrzućcie te paskudne psy, jeszcze ich tu brakowało! Jakże zdrowie pani marszałkowej?...

— Proszę pani — zawołała, wbiegając, pierwsza dziewczyna — piec gotów, trzeba chleb sadzić.

— A czegoż ty tak pośpieszyłaś? Z twarogiem nie skończyłam.... Dzieci, zabierzcie stąd Antosia, jeszcze go przewrócą.

Ewunia pochyliła się nad malcem, chcąc go podnieść z ziemi; zaprotestował nieludzkim wrzaskiem.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wsunął się cicho chłopak lat siedmiu. Na jego widok matka, Ewunia i dziewczęta krzyknęły. Ubranie miał rozdarte od góry do dołu, z czoła płynęła mu krew, nos był spuchnięty.

— Rany Boskie! — z rozpaczą zawołała matka — coś ty znowu zmajstrował! Drżącemi rękoma poczęła szukać rany na czole.

— Jakby kto nożem przeciął! Pokaż ręce i nogi, czy przynajmniej całe. Nowe ubranie na nic! Ach! ty urwisie! mów jak to się stało!

— Z dachu spadłem, wybąkał chłopak.

— Jezus Marya! na miejscu mogłeś się zabić! Chodź prędzej, trzeba cię opatrzyć!

— Proszę pani, piec wystygnie! — zapiszczała dyszkantem kucharka.

— Co z twarogiem robić? — pytała druga. Marciniewiczowa machnęła rozpaczliwie ręką i wyszła, ciągnąc za sobą poszkodowanego Janka. A że w jadalni Antoś na nowo rozpoczął koncert, a dręczone psy piszczały w niebogłosy, odurzona Ewunia wyszła na ganek. Od stodół szedł zamaszyście Marciniewicz, barczysty i przystojny mężczyzna. Ewunia ze zdziwieniem spojrzała na niego. Z twarzy spływał mu pot, włosy miał zakurzone, płócienny surdut wilgotnemi plamami przylegał mu do pleców, a od długich butów rozchodził się nieznośny zapach dziegciu. Przywitał się krótko z Ewunią, wszedł do jadalni i zaraz na cały głos począł wołać: — Cóż to! nie zostawili mi herbaty! człowiek jak wół pracuje, a do domu przyjść, to nikt o nim nie pamięta!

— Nie było dziś czasu robić herbatę — odkrzyknął z głębi domu głos żony — i mnie głowa pęka, i ręce od roboty odpadają! Powiedz Hannie, żeby ci mleka przyniosła!

— Mój Boże! — szeptała tymczasem Ewunia z jakimś wewnętrznym dreszczem — czyżby to był obraz naszej przyszłości?... I gdzie tu miejsce na szczęście i miłość?...

Z domu tymczasem dolatywały słowa coraz ostrzejszej sprzeczki małżeńskiej...

W godzinę potem, pani Marciniewiczowa, załatwiwszy pilniejsze gospodarcze sprawy i zostawiwszy dzieci pod opieką niańki, wiejskiej dziewczyny, która cały dzień dzisiejszy pracowała przy snopach — odprowadzała Ewunię drogą przez las.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń. Komisya wojskowa po obszernej dyskusyi formalnej uchwaliła równocześnie obradować nad przedłożeniem o kontyngencie rekrutów na rok 1905, oraz nad cesarskiemi rozporządzeniami o kontyngencie rekrutów za lata 1898, 1899 i 1904. Większość mówców oświadczyła się za uwzględnieniem ludności rolniczej przy dostawach. Posłowie czescy podnieśli swe żądania narodowe. P. Hofmann zaznaczył, że Niemcy nie myślą się wcale zapalać dla sprawy wspólności armii wobec tego, że czynnik decydujący kwestyę tę zaniedbał, ale gdy przyjdzie pod obrady kwestya pokrycia wydatków na armię i kredyty wojskowe, wówczas stanowczo Niemcy zastrzegą się przeciw utrzymywaniu węgierskiej armii z naszej kieszeni. Posłowie włoscy oświadczyli, że póki życzenia Włochów nie będą spełnione, nie będą oni głosowali za potrzebami państwa. Dalszy ciąg obrad we wtorek.

W komisyi dla sprawy zarazy bydlęcej zastępca rządu szef sekcyi hr. Auersperg na zapytanie p. Peschki oznajmił, że rząd w ciągu bieżącego roku przedłoży nową ustawę o zarazie bydlęcej, co jest zresztą konieczném z powodu nowego traktatu handlowego z Niemcami. Następnie p. Wielowieyski zdał sprawę z przedłożenia rządowego o zwalczaniu zarazy nierogacizny. Nad tem rozwinęła się dyskusya.

Komisya prawnicza zajmowała się uchwałą Izby panów w sprawie zapisów dłużnych bankowych i po dyskusyi uchwaliła wniosek referenta, aby in merito nic w przedłożeniu nie zmieniać, ale zastrzedz sobie ułożenie nowego tekstu. Następnie obradowała komisya nad przedłożeniem rządu w sprawie zwrotu za szkody wyrządzone przez automobile. Minister handlu Call podniósł wielkie znaczenie socyalno-polityczne tego projektu ustawy, oraz postępy, jakie czyni przemysł automobilowy i zaznaczył, że potrzeba wynaleść sposób pogodzenia zachodzących tu sprzecznych interesów. Jak najsympatyczniej powitałby minister usiłowania, aby w tej materyi zasięgnąć informacyj pod względem technicznym.

Komisya legitymacyjna agnoskowała wybór p. dra Bobrzyńskiego. W sprawie wyboru pp. dra Starzyńskiego i dra Jabłońskiego postanowiono wezwać rząd, aby zarządził dochodzenia. Wreszcie dla szeregu wyborów, przeciw którym nie ma protestu, wyznaczono referentów.

Wojciech Dzieduszycki

o wypadkach warszawskich.

Przed kilkoma dniami w parlamencie wiedeńskim socyalistyczny poseł p. Daszyński poruszył sprawę wypadków warszawskich i wogóle pod berłem carskiem. Mowę p. Daszyńskiego z przyczyn łatwo zrozumiałych zostawiło Koło polskie bez odpowiedzi przed forum Rady państwa, gdzie omawianie wypadków w państwie obcem na miejscu nie jest. Lecz temu, jaka jest opinia Koła polskiego o tych wypadkach, wymowny dał wyraz poza parlamentem prezes Koła poseł Dzieduszycki w rozmowie swojej z redaktorem wiedeńskiego *Fremdenblattu*. Oto co mówił prezes naszej reprezentacyi wiedeńskiej:

Osią mowy p. Daszyńskiego była chęć przedstawienia zaburzeń warszawskich, wywołanych wyłącznie przez socyalistów, jako ruchawki narodowej. Już sama ta okoliczność, że [illegible] p. Daszyński, a inni Polacy w Radzie państwa zachowali milczenie, stanowi dowód, że cały ruch wywołali socyaliści, jakkolwiek uczestniczy bezrobocia mogli także od niechcenia stawiać żądania narodowe.

Cały ogół polski, wszystkie żywioły patryotyczne ubolewają głęboko nad owym ruchem i odczuwają żal z powodu tylu ofiar, często najniewinniejszych. Mowa p. Daszyńskiego i charakter ruchu w okolicach Sosnowca, stanowią dowód, że nawet robotnicy oceniają należycie niedolę narodową, co nie pozwala przewódzcom kierować skutecznie ruchem z pomocą samych tylko haseł socyalistycznych. Rozumieją to oni doskonale i dlatego pragnęliby porwać za sobą naród polski i wtrącić go w otchłań nieszczęścia. Wtedy mieliby bujne żniwo socyalistyczne pod wpływem ogólnej rozpaczy. Gdyby zaś się to nie powiodło, to usiłowaliby wówczas postawić pod pręgierzem jako zdrajców sprawy narodowej nietylko szlachtę, lecz cały wykształcony i patryotyczny ogół polski.

Ale te zakusy dziś są spóźnione. Społeczeństwo polskie dojrzało i wie, że powstanie i znaczniejsze rozruchy tylko szkodę przynieść mu mogą. Zgromadzenia ludowe we Lwowie i Krakowie potępiły ruch w Kongresówce z całą świadomością. Polacy zrozumieli, że olbrzymia demonstracya w Petersburgu nietylko nie przyniosła pożytku, ale zaszkodziła działalności stronnictwa reform w Rosyi. A Polacy w Rosyi są narażeni na daleko większe niebezpieczeństwo niż Rosyanie. Ufając w dobrą sprawę swoją, w dobrze zrozumiane pojęcie własnego interesu Rosyi, w ostateczne zwycięztwo rozsądku i sprawiedliwości, Polacy wystąpią otwarcie i głośno z własnemi żądaniami, ale za syrenim głosem p. Daszyńskiego nie pójdą.

I dlatego też, w konsekwencyi tego, jak niemniej wobec zapowiedzianego przez rząd śledztwa z powodu zajść w Krakowie, Koło polskie mogło, a nawet musiało głosować z czystem sumieniem przeciw nagłości wniosku p. Daszyńskiego, aby nie dać pozoru, że aprobuje robotę socyalistów. Koło polskie nie pozwoli, aby mu narzucano chwilę, kiedy ma zabierać głos w sprawach tak ważnych; zastrzedz ono sobie musi prawo mówienia lub milczenia według własnego politycznego uznania.

Tyle hr. Dzieduszycki.

Zbyteczne jest dodawać, iż pod tym wyrazem opinii podpisałby się chętnie każdy rozumny Polak, trzeźwo i bez partyjnych uprzedzeń oceniający ostatnie tak smutne wypadki warszawskie.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Dnia 6 b. m. wojsko strzelało do robotników strejkujących na Lesznie, Woli i w ulicy Chłodnej. Kilku robotników zabito, kilku jest ranionych. Uwięzionych jest do 2.000 osób; liczbę zabitych obliczają dotąd na 300, ranionych na 800.

Grozi ponowny wybuch bezrobocia w drukarniach. Właściciele browarów podwyższyli płacę o 30%, wskutek czego wszyscy robotnicy powrócili do pracy.

Kiedy w Skarżysku około 500 strejkujących robotników chciało zupełnie spokojnie przejść przez tor kolejowy, wojsko dało do nich 6 salw, od których 24 robotników padło trupem na miejscu, a 44 jest ranionych. Wszyscy są ranieni w plecy i głowy z tyłu. Komendant tego oddziału, który dał salwy, kapitan Zabieljew, wysłał natychmiast depeszę do gubernatora, w której doniósł: Tłum 1.200 robotników przez strzały rozprószony.

Rodziny zabitych udały się do naczelnika powiatu Katina, aby porozumieć się z nim w sprawie pogrzebu zabitych ofiar. Katin pozwolił, aby pogrzeby odbywały się pojedynczo i aby na każdym z nich nie było więcej, niż 5 osób. Po czterogodzinnych pertraktacyach pozwolił wreszcie zebrać się w kościele, ale zastrzegł, aby udający się do kościoła nie szli w większych grupach, niż po 3 osoby.

Nazajutrz rano naczelnik powiatu udał się do Końskich, skąd do Skarżyska powracał koleją. Na stacyi kolejowej, jak zwykle bywa, obok urzędników stała grupa ciekawych i robotników. Katin, wysiadłszy z wagonu, począł wołać: rozchodźcie się! rozchodźcie! Obecni przerażeni tem wołaniem i mając w pamięci wczorajsze zajścia, rzucili się do wyjścia. Nim się rozbiegli, z wagonu wysiadło 8 żołnierzy, którzy na rozkaz Katina przyklękli i poczęli mierzyć z karabinów do uciekających. Ponieważ na dworcu było tylko 23 osoby, więc zdołały uciec i ukryć się, zanim padły strzały.

Dnia 6 b. m. rozpoczęło się w Skarżysku śledztwo. Kursują pogłoski, iż strejkujący robotnicy postanowili pomścić śmierć swych towarzyszy na Katinie, Zabieljewie i naczelniku straży ziemskiej.

Do Warszawy przybyli delegaci urzędników kolei warszawsko-wiedeńskiej ze wszystkich stacyj i obradowali w gmachu dyrekcyi, otoczeni wojskiem. Uchwalili domagać się polepszenia stosunków i płacy, i zagrożono strejkiem. Początkowo mówili o terminie 10-dniowym, później atoli zgodzili się oznaczyć termin dla zadośćuczynienia ich żądaniom do 1 marca.

Sosnowiec. (Pet. Agencya tel.). W hucie Katarzyny przyszło wczoraj do starcia między wojskiem a robotnikami, którzy nie pozwalali na pracę w zakładach elektrycznych. Wojsko dało kilka salw. Przybyło tutaj 8 batalionów piechoty, 8 szwadronów kawaleryi i jeden pułk kozaków. Na linii kolejowej z Sosnowca do Olkusza ruch przywrócono.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj obrady nad 7 traktatami handlowymi, a między nimi i nad traktatem handlowym z Austro-Węgrami.

Dep. Herold (centrum) podniósł, iż nowy traktat z Austro-Węgrami nie uczynił zadość wszystkim życzeniom rolników, gdyż niektóre cła, nałożone na produkty rolnicze, są za niskie. Mówca z zadowoleniem wskazuje na podniesienie cła od koni, gdyż to przyczyni się do podniesienia ich chowu. Konwencya weterynaryjna z Austro-Węgrami, która przyznaje Niemcom zupełną autonomię, odpowiada życzeniom rolników. Nowe traktaty oznaczają polepszenie dotychczasowych stosunków. Mówca stawia wniosek o odesłanie traktatów do komisyi, złożonej z 28 członków.

P. Bernstein (socyalista) krytykuje ostro przedłożone traktaty. Przypomina, iż socyaliści przed 15-tu laty głosowali za traktatami handlowymi, przedłożonymi przez Capriviego, dziś atoli muszą głosować przeciw traktatom, zawartym na podstawie taryf, które uchwalono dzięki pogwałceniu regulaminu parlamentu.

Przewodniczący hr. Ballestrem zwraca uwagę mówcy, iż takie wyrażenie się jest niedopuszczalne.

P. Bernstein podnosi w dalszym ciągu swej mowy, iż podwyższenie ceł od środków żywności może mieć bardzo fatalne skutki. W razie nieurodzaju nastąpi podniesienie się cen i głód wśród ludności robotniczej. Nowe traktaty handlowe grożą niebezpieczeństwem nadejścia epoki głodu i upadku dla przemysłu i rolników. Socyaliści będą głosowali przeciw traktatom.

Sekretarz stanu Posadowsky wystąpił przeciw krytyce traktatów ze strony p. Bernsteina. Wszystkich zadowolnić nigdy nie można. Nowe traktaty — rzekł — nie doprowadzą do przewrotu naszych handlowych i politycznych stosunków.

Wypadki w Rosyi.

(*Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.*)

Charków. Ziemstwo gubernialne uchwaliło protest przeciw mowie wicegubernatora Asanczewskiego wygłoszonej przy otwarciu obrad ziemstwa, a zachwalającej despotyzm. W uchwale podniesiono, że gubernator w tej mowie przekroczył granice dozwolone ustawą.

Petersburg. *Nasze dni* donoszą, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zniosło zakaz nabywania lasów przez żydów poza granicami ich osiedlenia, gdyż przekonało się, że skutkiem tego zakazu jest znaczne zniżenie cen drzewa.

Petersburg. Według doniesień z Sachalinu, zapasy kupców tamtejszych są na wyczerpaniu. Papieru w handlach nie ma i dlatego drukarnie nie przyjmują wcale zamówień.

Dorpat. 17 profesorów uniwersytetu złożyło wczoraj na posiedzeniu kolegium profesorów takie oświadczenie: Ponieważ wobec wzburzenia umysłów, panującego wśród młodzieży, jest niemożliwym normalny bieg studyów, i z powodu, iż odbywanie wykładów pod ochroną policyi ubliżałoby godności uniwersytetu, zawieszają oni swe wykłady. Następnie 28 głosami przeciw 7, kolegium profesorów uchwaliło zawiesić wykłady, póki nie nastąpi uspokojenie umysłów. Czterech profesorów wstrzymało się od głosowania.

Baku. Wybuchł tu strejk zecerów. Dzienniki wczorajsze nie wyszły.

Petersburg. (Aj. pet.). Gapon został usunięty ze stanowiska duchownego przy więzieniu i zakazano mu dopóty wykonywać funkcyj duchownych, póki nie będzie wyjaśniona jego rola w ruchu robotniczym.

* * *

Z Rosyi nadchodzą nowe sensacyjne wiadomości, których prawdziwości nie mogliśmy stwierdzić. podajemy je jednak, ponieważ uczyniły to już i inne pisma. I tak donoszą z Petersburga, że kiedy Trepow przechodził wczoraj ulicą Kołokolin, rzucił ktoś na niego kamieniem w plecy. Futro osłabiło siłę rzutu kamienia. Sprawcy nie schwytano.

Z Odessy donoszą, że rezerwiści, transportowani na daleki Wschód, gdy pociąg wiozący ich zatrzymał się w Kijowie, wysiedli z wagonów i poczęli rabować pobliskie sklepy. Jednego majtka, który chciał ich powstrzymać od rabunku zakłuli bagnetem, a jednego policyanta zastrzelili z jego własnego rewolweru. Zarekwirowano kozaków, z którymi rezerwiści stoczyli formalną walkę. 18 rezerwistów zabitych, wielu zostało ranionych.

Z kół rewolucyonistów rosyjskich donoszą, iż Gapon wczoraj w przebraniu przybył do Londynu. Gapon ukrywał się w Rosyi pod fałszywem nazwiskiem i kołując, zdołał wydostać się za granicę i przybyć do Londynu. Rewolucyoniści rosyjscy odmawiają wszelkich dalszych o nim informacyj, gdyż obawiają się, aby agenci rosyjscy, dowiedziawszy się o jego miejscu pobytu, nie porwali go i nie wywieźli do Rosyi.

To ostatnie zastrzeżenie rewolucyonistów dowodzi, że całe to doniesienie o Gaponie jest wierutną bajką.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 10 lutego.

(*Komisya wyborcza. — Nadużycia wyborcze. — Maszyna do pisania i przyjmowanie kobiet do pracy biurowej w magistracie. — Fundusz emerytury dla aktorów.*)

Na początku wczorajszego posiedzenia zajmowała się Rada wyborem komisyi do przeprowadzenia niedalekich już wyborów 54 członków Rady. Komisya ma być złożoną z trzydziestu pięciu członków. Referent r. Gerstman imieniem sekcyi zaproponował do niej siedmnastu członków z łona Rady miejskiej i ośmnastu z pośród wyborców. R. Pawlewski postawił wniosek, by z listy kandydatów, z łona Rady proponowanych przez sekcyę, wykreślić pięciu, a w miejsce ich wybrać innych. Gdy przyszło do głosowania nad tym wnioskiem, powstał na sali szmer, a potem hałas. Ktoś pyta, dlaczego ma się owych pięciu wykreślić?

— A bo mi się nie podobają! — odpowiada pan Pawlewski.

Okazało się następnie, że jeden z proponowanych przez r. Pawlewskiego kandydatów już jest na liście komisyi, dwaj znów są delegatami. Pan Pawlewski chciał zaproponować innych w ich miejsce, lecz z trudnością tylko mógł przyjść do słowa. Wreszcie skończyło się na tem, że cofnął on swój wniosek. Zaś zaproponowany przez sekcyę na członka komisyi r. Platowski postawił wniosek, by w miejsce jego wybrano pana Pawlewskiego. Wyboru dokonano w końcu *en bloc* z poprawką tylko r. Platowskiego. Do komisyi wyborczej weszli tedy (z łona Rady miejskiej) panowie: Baczewski, Bieniedzki, Lilien, Ciechulski, Czarnecki, Kroch, Holzer, Jankowski, Makowicz, Mikuliński, Mokrzycki, Pawliszak, Pawlewski, Podłowski, Lang, Śliwiński i Wenzel; dalej (z wyborców) panowie: Biechoński, urzędnik bankowy, Biesiadzki, wysłużony dyrektor gimnazyalny, Czerniawski, stolarz, Hauser, radzca sądowy, Hubrich, wysłużony urzędnik pocztowy, dr. Łuczkiewicz i dr. Mikołajski, lekarze, Niemczynowski, krawiec, dr. Thullie, profesor politechniki, Seltenreich, zegarmistrz, Schapira, rytownik, Solecki i Szydłowski, kupcy, Maresz i Paszkudzki, wysłużeni urzędnicy państwowi, Wasilewski, dziennikarz, i dr. Lewakowski, urzędnik bankowy.

Następnie r. dr. Lilien podniósł, iż po każdych wyborach do Rady miejskiej niezadowoleni występują z licznymi zarzutami, jakoby przy wyborach dopuszczano się oszustw. Oszustwa te polegają przedewszystkiem na tem, iż na te legitymacye, których nie zdołano lub nie można było doręczyć ich prawym właścicielom, głosują po tem podstawione indywidua tzw. hyeny wyborcze za sfałszowanemi pełnomocnictwami. Aby raz na zawsze kres położyć tym insynuacyom, proponuje mówca wybrać komisyę złożoną z czterech członków, której zadaniem będzie stwierdzić, iż tego rodzaju oszustwa się nie dzieją. A stanie się to w ten sposób, że komisya ta stale urzędować będzie podczas roznoszenia legitymacyi wyborczych i niedoręczone z jakiejkolwiek przyczyny legitymacye odbierać będzie od woźnych każdego wieczora, a następnie przechowa je pod zamknięciem aż do ukończenia wyborów. Wniosek ten wywołał na sali małą sensacyę. R. Pawlewski popierał go gorąco i przytoczył konkretny przykład, jak sam raz wyłapał pewnego człowieka, który głosował za sfałszowanem pełnomocnictwem na niedoręczoną właścicielowi legitymacyę. W głosowaniu wniosek r. dra Liliena upadł.

Potem powzięto długi szereg tak zwanych drugich uchwał w sprawach czysto administracyjnego znaczenia, jak zatwierdzenie kilku aktów fundacyjnych, budowa kanału w części ulicy Kurkowej itp. Przystąpiono do sprawy, którą częściowo już omówiono na ostatniem posiedzeniu Rady, a mianowicie do sprawy kupna pierwszej maszyny do pisania dla magistratu i rozstrzygnięcia pytania, czy do magistratu należy do pracy biurowej przyjmować kobiety, czy nie? Bez dyskusyi na wniosek referenta uchwalono zakupić maszynę do pisania za 600 koron; to zaś, czy do tej maszyny wziąć t. zw. „manipulantkę“, czy pisać ma na niej mężczyzna — postanowiono zostawić do rozstrzygnięcia prezydyum magistratu. Na stół referenta przyszła sprawa funduszu emerytury dla aktorów. Fundusz ten, którym zarządza Wydział krajowy, wynosi dziś już przeszło pół miliona koron. Dawniej był on przeznaczony wyłącznie dla aktorów teatru hr. Skarbka. Otóż obecnie wypracował Wydział krajowy nowy statut tego funduszu, na podstawie którego należeć doń będą mogli aktorzy teatru miejskiego. Chodzi tedy o to, by gmina się zobowiązała nakładać na każdego dzierżawcę teatru obowiązek przymusowego wpisywania do tego funduszu wszystkich aktorów i aktorek teatru miejskiego, którzy są co najmniej na rok angażowani, następnie ma gmina przyjąć na siebie obowiązek, że w razie gdyby instytucya Wydziału krajowego kiedyś została zniesioną, to gmina obejmie zarząd tego funduszu.

Radni Czarnecki i Markiewicz domagali się, by sprawę odroczyć i przedłożyć Radzie ów statut, opracowany przez Wydział krajowy. R. Rawski podniósł, iż Wydział krajowy przy opracowywaniu tego statutu zwoływał ankiety i zapraszał do współpracownictwa ludzi fachowych, można więc przypuszczać, że ów statut jest dobry. Gmina niczem nie przyczynia się do funduszu emerytury dla aktorów, nie ma więc i prawa mięszać się do jego zarządu. Zaś referent r. Gerstman wskazał na to, że obliczenia, na których statut taki jest oparty, polegają na bardzo kunsztownych i żmudnych kombinacyach matematycznych, bezcelowem więc byłoby dyskutować na podorędziu nad rzeczą, której opracowanie pochłonęło dwa lata pracy.

W ogólnych zarysach ubezpieczenie emerytury polega na takich warunkach: dany członek funduszu opłaca jako wkładkę 5% od swojej gaży, po dziesięciu latach opłacania wkładek ma już prawo do dożywotniej płacy emerytalnej, która wynosić może od 600 do 3000 koron zależnie od wysokości wkładek i liczby lat, przez które je wpłacano. Statut pozwala także na to, by wstępującemu dziś do funduszu aktorowi policzyć do lat emerytury i lata spędzone już dotąd na scenie przed należeniem do funduszu. A w takim razie w przeciągu lat trzech musi on uiścić w miesięcznych ratach odpowiednią wkładkę za swe doliczone mu lata wraz z procentem. O ile dotyczy to lat spędzonych na scenie teatru miejskiego we Lwowie, to procent wynosi cztery od sta, o ile na innej scenie to 5%. Jest tylko to zastrzeżenie, że owa scena, na której aktor poprzednio pracował, musi być sceną polską, a liczba lat doliczonych nie może przekraczać piętnastu.

Bez dalszej dyskusyi uchwalono przyjąć obowiązek, którego żądał Wydział krajowy.

Na tem o godzinie dziewiątej przerwano posiedzenie jawne i zarządzono tajne.

Doskonała satyra.

Z Warszawy nadsyłają następującą niezrównanie dowcipną satyrę na moskiewski system szkolny i na niezrozumiały język komunikatów komitetu ministrów. Oto słowa satyry:

„Zaczęły się konkursowe egzaminy. Wakansów było 130, a młodych adeptów 5.000, z których wszyscy ukończyli byli średnie zakłady naukowe, ze stopniem najlepszym: piątką. Położenie dyrektora i profesorów było rozpaczliwe, gdyż niestety trzeba było koniecznie spalić przy egzaminach 4870 kandydatów, co znowu nie takie łatwe.

Nadto sam los widocznie chciał spłatać figla zarządowi szkoły, wszyscy bowiem kandydaci byli bez wyjątku nadzwyczajnie zdolni, niemal genialni. Zadawano im pytania, na które mogą odpowiedzieć tylko osiwiali już nad książką, zawodowi uczeni.

A jednak ani jeden z kandydatów nie został dłużnym trafnej odpowiedzi.

Pytano ich z chemii, z wyższej matematyki, z historyi, z filozofii, wymyślano im najtrudniejsze pułapki, pytano o najmniej znanych autorów — jednakże oni jakby zawarli związek z samym Mefistofelesem, a chociaż tak młodzi, nietylko w lot rozwiązywali najtrudniejsze zagadnienia, lecz nawet jeszcze w błąd zapędzali tępych profesorów, wykazując daleko obszerniejszy zakres wiedzy, niż były stawiane im pytania.

Sięgało to już w dziedzinę czarnoksięstwa! Młodzieńcy bez zająknienia wyliczali imiona i nazwiska kamer-lokajów Dyonizego starszego, odczytywali oryginalne napisy pismem klinowem, na pamięć recytowali najbardziej zawikłane układy ciał niebieskich i tak samo dosłownie cytowali wyjątki z greckich filozofów i poetów. Wezwani do opisania trudnego jakiegoś przyrządu optycznego, odpowiadali w ten sposób, iż pokazywali go w znacznie ulepszonej przez się przeróbce, z ironią spoglądając na profesorów — słowem: zgroza. Położenie egzaminującej komisyi było wprost tragiczne, graniczące z paniką.

Profesorowie udali się do sali narad, gdzie dyrektor obrzucił znaczącym wzrokiem ich skonfundowane oblicza, poczem rzekł:

— Na toż nam przyszło, że mamy się uznać zwyciężonymi? Oni tak dużo umieją, że właściwie można im wprost wydać świadectwa ukończonych już kursów.... To zaś byłoby jednak naruszeniem praw i pogwałceniem wszelkich tradycyi!.. Więc co począć, co począć?

W tem wystąpił stary wyga, doświadczony we wszelkich podrywkach i kolizyach podinspektor:

— Jeszcze jedna próba — rzekł on — a jeśli i ta nie dopisze, to będziemy pogrążeni.

To rzekłszy, szepnął coś na ucho do dyrektora, który dał jakieś rozporządzenie.

Przyniesiono stosy gazet i każdy kandydat, ku niepomiernemu swemu zadziwieniu, został obdarzony jednym numerem dziennika. Dyrektor wszedł na katedrę i gromkim, srogim głosem zaczął:

— Ostatniem waszem pytaniem, panowie, będzie następujące zadanie: „Opracować własnemi słowy, językiem literackim wyjątek z dziennika komitetu ministrów z ostatnich numerów bieżącego roku“.

Następnego dnia profesorowie z ulgą na sercu przeglądali uczniowskie wypracowania, szybko i radośnie stawiając niedostateczne stopnie.

Odezwa.

Mało jest zakątków w naszym kraju, któreby tak odczuwały potrzebę nauki i wykształcenia wyższego, jak nasze Podhale. Któreż okolice wysyłają tylu synów do wyższych zakładów naukowych, jak właśnie nasze okolice górskie? Która młodzież atoli w zdobyciu wiedzy i nauki ma z tyloma trudnościami do walczenia, jak młodzież góralska?

Z powstaniem zakładu gimnazyalnego w sercu samego Podhala część tych trudności dla dzieci naszych gór odpadła, nie odpadły wszystkie, nie odpadły największe, a mianowicie bieda i brak należytego nadzoru domowego w ciągu studyów. Ileż to najzdolniejszych i najwięcej dla kraju obiecujących umysłów o te właśnie szkopuły się rozbiło! Iluż wskutek nędzy przedwcześnie siły stargało! Daleko więcej najzdolniejszych i najbujniejszych młodzieńców zmarniało wskutek braku odpowiedniego nadzoru domowego.

Społeczeństwo dbałe o swą przyszłość musi pilnie baczyć, by podpory tej przyszłości nie paczyły się lub gniły przedwcześnie. I z tego to powodu oddawna w naszym kraju zakładano bursy przy wyższych zakładach naukowych. Dziś posiada bursy znaczna część naszych miast galicyjskich, nie posiadają ich wszystkie. A jednak jeżeli kiedy, to w chwili obecnej zakładanie wzorowych burs jest jedną z piekących kwestyi nietylko wychowawczych, ale wprost społeczno narodowych.

Wobec coraz więcej budzącego się pragnienia wśród ludu, aby dać dzieciom swoim wyższe wykształcenie w mieście, sprawa ulokowania młodzieży jest jedną z najdonioślejszych kwestyi wychowawczych. Włościanin nasz, obarczony rodziną, nie może łożyć znacznych sum na stancyę, lokuje swoje dziecko najtaniej i najgorzej niejednokrotnie, czy pod względem zdrowotnym, czy moralnym. Przeważna część młodzieży zdemoralizowanej i uwiedzionej na tory rewolucyjne, antyreligijne i antynarodowe, to ofiary przeważnie lichych stancyi i złego nadzoru domowego. Wobec tego dobrze prowadzone bursy, zastępujące rodzinę chrześcijańską, stają się u nas ogniskami wychowawczemi, chroniącemi z jednej strony młodzież przed zepsuciem wszelakiem i pogańsko-rewolucyjnymi światopoglądami, przygotowującemi z drugiej strony dla kraju i narodu dzielnych pracowników, zdolnych do ewolucyjnej pracy narodowej.

Doniosłość narodowo-społeczną burs zrozumiało przedewszystkiem w naszym kraju ruskie społeczeństwo, założywszy w samym tylko r. 1903/4 17 burs. Ofiarność Rusinów na zakładanie i utrzymanie burs jest wprost zdumiewająca. A przecież społeczeństwo ruskie jest ekonomicznie uboższe od naszego. Czyż zatem my Polacy mamy społecznie okazać się niedołężniejszymi w tym kraju, który niezaprzeczenie na sobie nosi piętno polskie i wybitne znamię polskiej kultury?

Mówią, że walka narodowościowa jest podnietą dla tej ofiarności ruskiej. Myśmy także okazali niezwykłą ofiarność wobec gimnazyum cieszyńskiego. Czy jednak gimnazyum nowotarskie nie jest również placówką kresową. Czy my tutaj na polskich rubieżach nie mamy obowiązku bronienia naszych madziaryzowanych braci na Spiżu lub pobratymców na Orawie? Przedewszystkiem jednak dzieci podhalskie, zwłaszcza synowie owych dziesiątek tysięcy emigrantów amerykańskich, którzy za oceanem w krwawym pocie i znoju przysparzają tyle milionów rocznie społeczeństwu polskiemu, powinni w bursie nowotarskiej znaleść bezpieczny przytułek w okresie burzliwej młodości i powinni z niej wynieść miłość do Boga, ojczyzny i kraju, miłość ku bliźnim, zamiłowanie do pracy, oszczędności, porządku i ładu, zapał i energię do czynu, jednem słowem zdrową polską duszę w dziarskiem ciele.

Z pewnością jesteśmy społeczeństwem mało zasobnem, ofiarność nasza atakowana lub wyzyskiwana jest na każdym kroku, a jednak jeżeli zważymy szlachetne cele, jakie się kojarzą z bursą, w Nowym Targu założyć się mającą, to grosz, wydany na tę bursę, zaprawdę w oczach Boga i społeczeństwa będzie miał tę samą wartość, co grosz ubogiej wdowy, rzucony do skarbony jerozolimskiej.

Celem założenia i utrzymania takiej bursy zawiązało się w listopadzie roku 1904 w Nowym Targu „Towarzystwo Bursy pod wezwaniem św. Stanisława Kostki“, które ma na celu zbierać fundusze na budowę bursy, a równocześnie przyjść już obecnie najuboższym wśród uczniów zdolnych z pomocą.

Datki na te dwa cele przyjmuje skarbnik Towarzystwa Bursy imienia św. Stanisława Kostki p. inżynier Katerla, ewentualnie Dyrekcya gimnazyum tutejszego.

Mamy ufność, że nietylko podhalskie społeczeństwo, ale całe polskie społeczeństwo poprze ofiarą nową placówkę narodową u stóp niebotycznych Tatr, jaką bursa nowotarska stać się ma, a z pomocą Bożą i ludzi szlachetnych się niewątpliwie stanie.

Dr. Jan Bednarski, prezes. *Dr. K. Krotoski*, wiceprezes. *Ks. Piotr Krawczyński*, członek wydziału. *Cypryan Kamecki*, sekretarz.

KRONIKA.

Lwów 10 lutego.

Epilog tragedyi w hotelu Kleina. Panna Jadwiga Brzozowska zmarła wczoraj przed godz. 6-tą wieczorem na oddziale chirurgicznym szpitala św. Łazarza. Przyczyną śmierci było zakażenie krwi i powstałe na tem tle zapalenie śródsierdzia. O śmierci jej zawiadomiono natychmiast rodzinę. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Wykreślenie Orłowskiego z listy adwokatów. Na podstawie prawomocnego orzeczenia dolno-austryackiej Izby adwokackiej wykreślony został z listy adwokatów dr. Józef Orłowski, skazany — jak wiadomo — na cztery lata ciężkiego więzienia za oszustwo i lichwę.

Konkurs na koncesyę na czwartą aptekę publiczną w Tarnopolu rozpisuje magistrat miasta Tarnopola. Podania należy nadsyłać do 20 marca.

Opróżnienie i restauracya zamku na Wawelu. Na podstawie układów między reprezentacyą kraju, a administracyą skarbu państwowego, nastąpi w pierwszych dniach sierpnia br. opróżnienie z wojska części historycznej całego zamku na Wawelu, wraz z wieżą senatorską. Zbliża się więc chwila, w której kraj, w myśl uchwały sejmowej z dnia 8 lutego 1897 r., będzie musiał poczynić przygotowania do odnowienia zamku. W tym celu uchwalił Wydział krajowy utworzyć osobny komitet, którego zadaniem będzie ustanowić ogólny plan restauracyi zamku na Wawelu. Do komitetu tego zaprosił Wydział krajowy: namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, członków izby panów: hr. Leona Pinińskiego, hr. Karola Lanckorońskiego i Władysława Łozińskiego, członka Wydziału krajowego dra Józefa Wereszczyńskiego, prezydenta m. Krakowa dra Juliusza Leo, profesorów uniwersytetu: dra Maryana Sokołowskiego w Krakowie i dra Jana Bołoz Antoniewicza we Lwowie, prezesa Tow. sztuk pięknych w Krakowie hr. Edwarda Raczyńskiego i konserwatora dla zabytków sztuki i pomników historycznych dra Stanisława Tomkowicza. Na prośbę marszałka krajowego, przedstawioną Cesarzowi podczas ostatniej audyencyi, wielki ochmistrz dworu ks. Lichtenstein zamianował reprezentantem dworu w tym komitecie wielkiego mistrza ceremonii hr. Edwarda Chołoniewskiego. Termin pierwszego posiedzenia tego komitetu, które odbędzie się pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, będzie ustanowiony później.

Wydział krajowy z umysłu nie zaprosił do komitetu żadnego z architektów, gdyż właśnie pierwszem zadaniem komitetu będzie wskazać osoby z grona architektów, któreby wydały następnie fachową opinię co do odnowienia zamku na Wawelu.

Ślub. W kościele św. Mikołaja we Lwowie odbędzie się jutro, to jest w sobotę, ślub panny Zygmunty Kunstmanówny, córki profesora V-go gimnazyum, z dr. Władysławem Bartmańskim.

Z karnawału krakowskiego. Z Krakowa piszą: Jednym z najświetniejszych balów bieżącego karnawału był bal rabczański, na który nietylko cywilna, ale i wojskowa publiczność przybyła gremialnie z całemi rodzinami. Poloneza, do którego stanęło około 80 par, poprowadził rektor profesor L. M. Jakubowski z p. namiestnikową hr. Andrzejową Potocką, protektorką balu. W następnej parze delegat p. A. Fedorowicz prowadził p. posłową Janową Federowiczową, jenerał Horsetzky szedł z hr. Stanisławową Wodzicką, wiceprezydent miasta M. Chyliński z hr. Stanisławową Tarnowską, prezydent Hausner z p. Michałową Chylińską, prof. Milewski z jen. Horsetzką, rektor Cybulski z Maryanową Sokołowską itd.

Tańce prowadził dr. Leopold Mussil, lwowianin.

Samobójstwo. W Stanisławowie zastrzelił się onegdaj porucznik 24 p. p. Bruno Manner.

Wykrycie magazynów rzeczy kradzionych. Organa policyjne przeprowadziły wczoraj w kilku sklepach ze starem żelaziwem na Krakowskiem

rewizyę, która przyniosła bardzo dobre rezultaty. Mianowicie w sklepie Salomona Sperlinga w ul. Bożniczej znaleziono bardzo wiele złotych i srebrnych przedmiotów, najwidoczniej pochodzących z kradzieży. U kilku zaś innych handlarzy, którzy nie mogli się wykazać pozwoleniem na sprzedaż broni, znaleziono kompletne składy strzelb rozmaitego kalibru, rewolwerów, bokserów itd. Po rozprawie przeciwko owym handlarzom odbędzie się licytacyjna sprzedaż tej broni.

Bal polski w Paryżu. Na dochód „Bratniej pomocy“ polskich studentów kształcących się w Paryżu odbył się tam tymi dniami bal, który się powiódł wyśmienicie. Poprzedził go koncert i tombola artystyczna, na którą fanty dali artyści nasi, bawiący w Paryżu, zaś bal właściwy rozpoczął się dopiero o godz. 12-ej, a skończył się o świcie.

Nowe miłostki hr. Montignoso. Była żona króla saskiego, bawiąca obecnie we Florencyi, zawiązała tam nowy stosunek miłośny z synem właściciela tej willi, w której mieszka. Arystokracya florencka, oburzona tem, zerwała z hrabiną Montignoso wszelkie stosunki, a nadto doniosła o tym nowym jej wybryku rządowi saskiemu, ze względu na to, że przy hrabinie znajduje się jej córeczka, Anna Monika. Wiadomość ta wywołała w Dreźnie powszechne oburzenie i nawet te dzienniki, które dawniej brały hr. Montignoso w obronę, teraz domagają się, aby ją osadzono w jakim zakładzie leczniczym i w ten sposób uniemożliwiono jej robienie dalszych skandali.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W sobotę dnia 11 bm. doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem, część II. Sala XIV Uniwersytetu, II piętro, ul. św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7½.

Słynny skrzypek. Cezary Thomson, przybywa do Lwowa i dnia 22 b. m. da koncert w Filharmonii.

Wszechpolacy i wypadki w Królestwie. Grono wszechpolaków, jak zapewnia *Słowo Polskie*, bardzo liczne, odbyło przed paroma dniami poufne zgromadzenie, na którem dysputowano na temat ostatnich zajść w Warszawie i wogóle pod zaborem rosyjskim. W rezultacie uchwalili ci panowie następującą rezolucyę:

„Zebrani potępiają stanowczo wszelkie dążenia do wywoływania w obecnej chwili masowych rozruchów i ruchów zbrojnych w ziemiach polskich zaboru rosyjskiego; wyrażają zarazem współczucie niewinnym ofiarom barbarzyńskiego okrucieństwa rządu rosyjskiego. Zebrani wyrażają uznanie i sympatyę ruchowi narodowemu i walce o prawa narodowe w zaborze rosyjskim. Zebrani poruczają presydyum zajęcie się zwołaniem jak najliczniejszego zgromadzenia w sprawie ostatnich zajść w Królestwie. Zebrani poruczają prezydyum zajęcie się zebraniem i ogłoszeniem zeznań naocznych świadków o ostatnich zajściach w Królestwie. Zebrani wyrażają przekonanie, że jest obowiązkiem społeczeństwa polskiego udzielić materyalnego poparcia ofiarom barbarzyństwa rządu rosyjskiego, oraz wspierać jak najwydatniejszemi ofiarami materyalnemi walkę narodową w zaborze rosyjskim. Zebrani wyrażają przekonanie, że najskuteczniejszem poparciem moralnem, jakiego w tej walce może udzielić społeczeństwo polskie w Galicyi rodakom w zaborze rosyjskim jest podniesienie skali narodowych dążeń w zaborze austryackim, a przedewszystkiem rozwinięcie akcyi, w celu zdobycia samodzielności prawnopaństwowej Galicyi, które będzie najskuteczniejszem poparciem walki o samodzielność w Królestwie“.

Więc to nieszczęśliwe wyodrębnienie Galicyi pokutuje do dziś dnia jeszcze!..

Sensacyjny proces. Wkrótce rozpocznie się w Wilnie proces o zamordowanie obywatela ziemskiego p. Marcina Tomaszewskiego. Zwłoki jego znaleziono dnia 2 września w 1903 r. w kufrze na dworcu w Moskwie. Przez półtora roku prowadzone śledztwo wykryło trzech morderców w osobach trzech hulaszczych wileńskich młodzieńców Romualda Małeckiego, Stefana Gulbina i Stefana Daukszy. Wszyscy trzej siedzą już oddawna w więzieniu. Wygotowany już akt oskarżenia zarzuca im, że w celu rabunku napadli w dniu 30 sierpnia 1903 r. w mieszkaniu Romualda Małeckiego (zaułek św. Jakóba w Wilnie) na Marcina Tomaszewskiego i przekłuli mu prawy policzek strzykawką napełnioną kurarą, a gdy trucizna zaczęła działać, okręcili szyję Tomaszewskiego tak mocno sznurkiem, że kość podjęzyczna złamała się. Gdy Tomaszewski wyzionął ducha, zrabowali znajdujące się przy nim pieniądze.

O Oskarze II, królu szwedzkim, który dobrowolnie ustąpił wczoraj z tronu, donoszą ze Sztokholmu:

„W mniej dobrem zdrowiu niż w latach ubiegłych obchodził król szwedzki Oskar II przed paru dniami 76-tą rocznicę swoich urodzin. Król jest cierpiący. Przed rokiem zapadł we Włoszech na malaryę i od tego czasu zepsuło się coś w jego żelaznym organizmie. To też lekarze poradzili królowi spędzić koniec zimy i wiosnę w Biarritz, gdzie klimat łagodny doskonale wpływa na stan psychiczny i fizyczny Oskara II. W kołach dworskich wyrażają jednak obawę, że zaostrzenie choroby pokrzyżować może plany podróży.

Lud cały z niepokojem wyczekuje wieści z zamku królewskiego, bo mało zna historya monarchów, którzy tak byli przez cały naród ukochani, jak Oskar II. Za młodych lat był on marzycielskim poetą i zapalonym marynarzem, a gdy po śmierci brata swojego niespodziewanie otrzymał tron i koronę, zabrał z sobą na wyżyny królewskie czar poezyi i prostotę marynarza. „Król w każdym calu“ — mówią o nim Szwedzi, a on dodaje żartobliwie: „To już coś znaczy“. Jest bowiem „najdłuższym“ żołnierzem w swojej armii.

Charakterystycznym jest faktem, że król Oskar zwiedził osobiście wszystkie miasta i wszystkie (z wyjątkiem dwóch) wioski swojego państwa. Co wtorek przyjmuje swych poddanych w zamku królewskim. Wstęp jest niesłychanie ułatwiony. Zresztą król często spaceruje w ogrodach publicznych i parkach, gawędzi z publicznością i przemawia do obywateli w patryarchalnem „ty“. Król Oskar lubi kobiety i korzysta z każdej sposobności, aby komplementami obsypać płeć piękną.

Z powodu długoletniej choroby królowej, życie na zamku było bardzo ciche. Unikano głośnych bankietów i festynów. Dopiero przed kilku laty, gdy następca tronu ks. Karol ożenił się z duńską księżniczką, pełną życia i wesołości, na smutnym zamku ozwała się muzyka i dźwięki kielichów.

Oryginalne towarzystwo zawiązało się w Monachium. Nazywa się ono towarzystwem „dla zwalczania niepełnych szklanek piwa“. Nazwa ta określa dostatecznie cel tego towarzystwa. Wygląda to na pierwszy rzut oka komicznie. Przestaje jednak być tak śmiesznem, skoro zważymy jak wielkie ilości piwa wypijają codziennie mieszkańcy każdego z miast bawarskich i jak wiele dlatego zarabiają tameczni restauratorzy i szynkarze na... pianie z piwa. Znaną jest mianowicie rzeczą, że piwo nalewa się z beczki do szklanek, a po bawarsku *krüglów*, zapomocą aparatu syfonowego, który pędząc piwo ścieśnionem powietrzem z piwnicy na górę do szynkowni, wytwarza w piwie silne musowanie i stąd pianę na wierzchu szklanki. Pianę tę uważają amatorowie piwa za coś, co przedewszystkiem czyni ten nektar apetytnym. Szynkarze wyzyskują to w ten sposób, że dając jak najwięcej piany w szklance, o tyle mniej dają piwa. Jak obliczyli założyciele wspomnianego towarzystwa „przeciw niepełnym szklankom“ w samem Monachium zarabiają szynkarze na pianie 4,578.287, a w całej Bawaryi 39,562.782 marek rocznie.

Niezwykły konkurs. Z Nowego Jorku donoszą, że znany amerykański filantrop Woodbury, rozpisał następujący konkurs: Przeznacza on 250 dolarów każdemu, kto zdoła przekonać złożony z 11 niewiast sąd, że w całym Nowym Jorku jest jeden człowiek, zupełnie ze swego losu małżeńskiego zadowolony. P. Woodbury jest oczywiście zakamieniałym zwolennikiem celibatu. Warunki konkursowe dopuszczają do sądu tylko „wrażliwe, czcigodne kobiety zamężne“, żonaci mężczyźni dopuszczeni mogą być tylko jako świadkowie. P. Woodbury mniema, że ten konkurs wykaże, iż nietylko kawalerowie, ale i niezamężne kobiety prowadzą życie szczęśliwsze od tych, którzy dźwigają jarzmo małżeńskie.

Temperatura dnia 8 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi przeważnie +1, w Dolnej Austryi +3, w Czechach +2, w Tryeście +6, w Abbazyi +3, w Lussin-Piccolo +7, w Raguzie +9, w Budapeszcie +4, w Anglii +8, we Francyi +6, w Niemczech +2, w Szwajcaryi +1, w północnych Włoszech 0, we Florencyi i w Rzymie +2, w Palermo +9, w Petersburgu — 8, w Moskwie —5, w Odesie —5, w Kijowie 0, w Serajewie —9, w Belgradzie —2, w Bukareszcie —11, w Sofii —13, w Konstantynopolu +2.

Siostry Ojca św. Publicysta włoski E. Monnosi opisuje w *Giornale d'Italia* swą wizytę u sióstr Papieża Piusa X. Z rodzeństwa Papieża dwie tylko siostry, Róża i Marya, które prowadziły jego gospodarstwo w Wenecyi, pojechały za nim do Rzymu. Inne siostry i bracia zostali tem, czem byli. A więc jedna siostra ma restauracyę w Riese, inna uprawia krawieczczyznę damską w Talzano, trzecia posiada sklepik kramikarski. Jeden z braci jest urzędnikiem pocztowym pod Mantuą. Róża i Marya nie mieszkają w Watykanie, lecz na trzeciem piętrze jednego ze zwykłych domów czynszowych na placu św. Piotra. Salonik, przeznaczony na przyjęcie gości, wylepiony jest błękitnemi tapetami; drzwi i okna mają zielone portyery; na ścianach wiszą obrazy olejne i fotografie Piusa X. Na środku salonu stół okrągły, na stole patera z biletami wizytowymi i stereoskop. W jednym z kątów fonograf ogromnych rozmiarów, który urozmaica jednostajne życie obu staruszek.

Marya i Róża Sarto liczą już po lat sześćdziesiąt i kilka. Trzymają się krzepko. Ubrane czarno, skromnie; wychodzą rzadko, przeważnie tylko na Mszę św. do Watykanu, poczem odwiedzają brata.

— Pan daruje — rzekła Róża Sarto — do gościa — że musiał pan czekać, ale byłam na dachu, by zobaczyć, czy bielizna już wyschła.

Potem poczęła opowiadać:

— Początkowo chodziłyśmy dużo po mieście, lecz teraz boimy się, by nas zaraz nie poznano. Ludzie się gapią. A to tak nieprzyjemnie...

I znowu dalej:

— Żyjemy jak zakonnice. Papieża widujemy rzadko, bo czas jego jest wypełniony mnóstwem zajęć urzędowych. Od dwóch tygodni nie widziałyśmy brata. Lecz już telefonowałyśmy do Watykanu, że chcemy mu dzisiaj wieczorem powinszować świąt Bożego Narodzenia.

— Naturalnie — pytał dziennikarz — mają panie zawsze swobodny wstęp do Watykanu.

— Niebardzo. Poprzednio musimy zawsze zawiadomić marszałka dworu (Maestro di Casa) księdza prałata Bisletiego.

W Rzymie nie podoba się staruszkom dlatego, że produkty są bardzo drogie. Tylko klimat łagodny Rzymu bardzo im przypadł do gustu.

Na złodzieju czapka gore. *Kuryer Warszawski* opowiada co następuje: Wczoraj wieczorem na Nowym Świecie byliśmy świadkami sceny następującej: Do pana M., amatora-brzuchomowcy, przystąpił jakiś obdartus i zaproponował mu kupno pudla, którego ciągnął na sznurku za sobą. P. M., chcąc sobie zażartować z handlarza, ujął pudla za brodę i rzekł ostro:

— Gadaj prawdę, czyj ty jesteś?

— Czyj ma być? — burknął handlarz, szarpnąwszy psem — od maleńkości go wychowałem!

— Nieprrrr—rawda! — rozległo się głuche warczenie. On mnie ukrrr - radł!

Skutek był piorunujący! Obdartus puścił psa i zniknął w tłumie, a pudel, oswobodzony żartem pana M., drapnął w drugą stronę.

Zmarli. W Rzeszowie dr Alfons Als, adwokat krajowy, zastępca marszałka powiatu rzeszowskiego, w 66 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 2, w poł. + 1 R. w cieniu, + 13 na słońcu. Bar. 775. Spada. Przecudna, słoneczna pogoda.

W aptece. *Do ucznia:* A tu w tej oto butelce mieści się środek zwany *aqua destilata*. Dajemy go wtedy najwięcej, gdy recepty w żaden sposób przeczytać nie można.

Przezorna.

— Pozwoli pani kilka słów ze sobą *zamienić?*

— Dziękuję, boję się stracić na *zamianie*.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Królowa cyganów,“ operetka R. Dellingera. — W sobotę po raz 1szy „Nora,“ sztuka w 3 a. H. Ibsena. Przedostatni gościnny występ W. Siemaszkowej. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ jasełka Lucyana Rydla. Wieczorem „Zaczarowane koło,“ baśń dramatyczna w 5 a. Lucyana Rydla. Pożegnalny gościnny występ W. Siemaszkowej. — W poniedziałek „Królowa cyganów,“ operetka. — We wtorek po raz pierwszy „Pozłacana głowa,“ komedya w 3 a. Tad. Konczyńskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1—16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

*** Koncert Wilhelminy Suggi wiolonczelistki i Hektora Gandolfiego barytonisty.** Odśpiewane na początku koncertu arye z Nieszporów sycylijskich i z Hugenotów dały poznać słuchaczom niezwykłą rozległość skali głosowej p. Gandolfiego, o nader pięknie brzmiących rejestrach górnych. W aryach Scarlattiego i Carissimiego wykazał artysta wielką umiejętność we władaniu głosem i dużo dobrego smaku.

Resztę koncertu wypełniły produkcye wiolonczelistki Suggi, młodej uczennicy prof. Klengla, przyjmowanej owacyjnie przez nieliczną publiczność. Panna Suggi posiada ładny, choć niewielki ton (co zresztą może być winą nie najlepszego instrumentu), dużą technikę i wiele poczucia muzykalnego, o którem świadczyło samo choćby ułożenie programu, zawierającego przeważnie utwory o szerokiej kantylenie, jedynie nadające się do wiolonczel. *s. g.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(Z). W sferach finansowych mówiono dziś wiele o konflikcie, jaki wybuchł między Francyą a Turcyą z powodu pożyczki, jaką to ostatnie państwo zamierza zaciągnąć, a w której to sprawie podobnie jak w sprawie pożyczki serbskiej, były w grze intrygi niemieckie. Jak wiadomo, Porta nawiązała niedawno z bankiem ottomańskim rokowania co do zaciągnięcia 100-milionowej pożyczki w Paryżu, przyczem jak to teraz jest w zwyczaju, banki francuskie wymówiły sobie, że nowe armaty dla armii tureckiej, na które przeznaczona jest znaczna część tej pożyczki, muszą być zamówione w fabrykach francuskich. Tymczasem banki berlińskie za pośrednictwem ambasady niemieckiej w Konstantynopolu pośpieszyły się narzucić Turcyi ze swoją ofertą, a Porta zawarła układ z Niemcami i w niemieckich fabrykach już podobno zamówiono armaty. Wobec tego, jak donoszą z Konstantynopola, oświadczył ambasador francuski Constans tureckiemu ministrowi finansów, że odtąd targ paryski zamknięty jest dla wszelkich nowych emisyj tureckich.

Z Tryestu donoszą, że projekt przeniesienia głównego zarządu austryackiego „Lloyda“ z Tryestu do Wiednia wywołał tam wielkie zaniepokojenie. Zarówno giełda tryesteńska jak i rada miejska zamierzają wystosować do rządu memoryał, w którym przedstawią, jak ogromną klęską byłoby dla Tryestu przeniesienie stamtąd zarządu tego największego towarzystwa okrętowego.

Na giełdach zagranicznych, zarówno berlińskiej jak i paryskiej utrzymywały się dziś uporczywie pogłoski o będących wrzekomo w toku staraniach celem doprowadzenia do rychłego zawarcia pokoju między Rosyą a Japonią. W sferach giełdowych wywoływały te pogłoski wielkie zadowolenie i dawano im chętnie wiarę. Wpłynęły one także na poprawie się kursu papierów rosyjskich. Czteroprocentową rentę rosyjską notowano dziś w Paryżu na 90.60 — W Londynie płacono za czteroprocentową rentę japońską 80½ za 100.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. Minister spraw zagranicznych Tittoni odpowiedział wczoraj na posiedzeniu senatu na interpelacyę w sprawie stosunku Austro-Węgier do Włoch i oświadczył, że jeśliby powiedział, iż stosunki wcale się nie zmieniły, że między Włochami a Austro-Węgrami panuje szczere porozumienie i zupełne zaufanie, byłoby to już wystarczającem, mówca może atoli dodać, że stosunki między temi państwami, które w ostatnich latach zamąciła agitacya irredentystyczna, dziś opierają się na zupełnem, obopólnem zaufaniu, z powodu zachowania się rządu włoskiego wobec owej agitacyi.

W sprawie wschodniej — rzekł dalej Tittoni — po za traktatem berlińskim istnieją dwie sprawy: macedońska i albańska. W pierwszej chroni nas sojusz, co się zaś tyczy sprawy albańskiej, istnieje między Austro-Węgrami a Włochami formalna umowa pisemna, którą omówiłem już w tej Izbie po moim zjeździe z hr. Gołuchowskim w Abbazyi i uważam za zbyteczne powtarzać.

Tittoni podniósł dalej, że dwa fakty niepokoją opinię publiczną, mianowicie zbrojenie się Austro-Węgier i położenie w Macedonii. Co do Austro-Węgier, to zawiadomiły one już przedtem Włochy, że zbrojenia się ich wypływają z polityki ogólno-światowej, a nie są skierowane przeciw Włochom, i to jest zupełnie zrozumiałe.

W kwestyi macedońskiej nie można natomiast powiedzieć, żeby w roku bieżącym położenie było tak zadowalające, jak w roku zeszłym, zwłaszcza ze względu na zaostrzenie się w Macedonii walki między narodowościami chrześcijańskiemi. Ale, jeżeli na horyzoncie macedońskim ukazują się chmury, to jest to tylko jednym powodem więcej do zacieśnienia stosunków z Austro-Węgrami i Rosyą, które na podstawie mandatu europejskiego prowadzą akcyę na Wschodzie.

Wreszcie mówca apelował do patryotyzmu kraju, aby współdziałał przy usunięciu obecnego zaniepokojenia opinii publicznej.

Interpelant di Camporeale oświadczył, że zadowala się odpowiedzią ministra.

Rzym. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Sotti, wskazując na to, że teraz właśnie przypada rocznica wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, wyraził życzenie, aby ta wojna jak najszybciej mogła być zakończoną i dodał, iż życzenie to odpowiada z pewnością uczuciom całego parlamentu. (Oklaski). Prezydent izby podniósł, iż w istocie życzenie, wyrażone przez dep. Sottiego, odpowiada uczuciom parlamentu i całego narodu włoskiego. (Huczne oklaski).

Paryż. W izbie deputowanych minister oświaty Bienvenu-Martin przedłożył projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa. (Oklaski na lewicy). Projekt wśród głośnych protestów na prawicy odesłano do komisyi.

Jak zapewniają, rząd zażąda, aby projekt ustawy o rozdziale Kościoła od państwa natychmiast po załatwieniu ustawy o 2-letniej służbie wojskowej wzięty był pod obrady, tak, ażeby załatwiono go jeszcze przed końcem obecnej sesyi.

Essen. Wczoraj rano o godzinie 9-tej zebrała się konferencya rewirowa strejkujących robotników. Obrady trwały do godziny 2 giej popołudniu, a zakończyły się przyjęciem rezolucyi, oświadczającej się za powrotem do pracy dziś, w piątek.

Essen. Na publicznem zgromadzeniu robotnicy nie zgodzili się na uchwałę delegatów, którzy postanowili, aby robotnicy powrócili do pracy. Na wielu innych zgromadzeniach uchwalono wotum nieufności dla komitetu „siedmiu“ i nazwano ich zdrajcami, przekupionymi przez właścicieli kopalń.

Budapeszt. Wczoraj o godzinie 1 po południu był hr. Andrassy na audyencyi u króla, poczem Monarcha zadecydował, że powoła do siebie rozmaitych polityków węgierskich ze wszystkich stronnictw, a między nimi także Franciszka Koszuta. Konferencye te odbędą się najpierw w Wiedniu, a następnie w Budapeszcie, gdzie odbędą się dalsze powołania.

(Depesze popołudniowe)

Kraków. Na odbytej wczoraj u delegata Fedorowicza konferencyi w sprawie pomnożenia straży policyjnej w Krakowie, oświadczył delegat, że rząd zamiast żądanego powiększenia o 207 żołnierzy ma zamiar powiększyć liczbę policyantów o 50 żołnierzy.

Bruksela. W rewirze Charleroi strejkuje obecnie 26.000 robotników, t. j. ⅔ wszystkich tamecznych górników. W Borinage, gdzie strejkuje również 25.000 robotników, strejk jest powszechny.

Wiedeń. Dziś zjawiła się w parlamencie deputacya oficyalistów prywatnych z całej Austryi pod przewodnictwem posłów z rozmaitych stronnictw. Z Galicyi przybyli pp. Szczerbiński, Szymański i Bal, a prowadzili ich posłowie: Petelenz, Moysa, Roszkowski i Sapieha.

W imieniu deputacyi przemawiał referent komisyi socyalno-politycznej p. Forst do prezydenta ministrów Gautscha i do ministra spraw wewnętrznych Bylandta. Obaj ministrowie przyrzekli, że obejmą przedłożenie wniesione przez dra Koerbera w sprawie przymusu ubezpieczenia na starość oficyalistów prywatnych, obiecali sprawę jak najgoręcej poprzeć i dostarczyć referentow i rzeczoznawców, ażeby komisya mogła projekt jak najwcześniej załatwić. Reszta zależeć będzie od parlamentu.

Warszawa. U wejścia do pewnej fabryki, w której znowu zaczęto pracować, zebrała się wczoraj wieczorem gromadka strejkujących robotników, a gdy robotnicy fabryki się zjawili, przyszło między jednymi a drugimi do starcia, w którem kilka osób zraniono.

Kilku robotników wtargnęło wczoraj do magazynu broni na ul. Długiej; któryś z robotników strzelił do właściciela magazynu, ale trafił przypadkowo jakąś obcą osobę. Podczas zamieszania, które skutkiem tego powstało, zrabowano z magazynu 20 rewolwerów.

Petersburg. Ks. Światopełk-Mirski żegnał się onegdaj z urzędnikami ministeryum spraw wewnętrznych. W cerkwi domowej szefa żandarmów zebrali się urzędnicy, a pop, odprawiwszy nabożeństwo, rzekł w ich imieniu: „Wraz z pańskimi towarzyszami służby modli się cała myśląca Rosya, sercem odczuwająca, że jesteś pan tym człowiekiem, który otworzył ujście na świat i swobodę dawno nurtującemu pod ziemią źródłu żywej wody i popłynął z tego źródła potok ożywczy po całym obszarze ziem rosyjskich. Budzi się bohaterska Ruś święta. Jakaż siła zatrzyma ten potok? Nie, nie ma takiej siły, dlatego, że na powierzchnię wyprowadziła ten potok najwyższa, jaka jest siła na świecie, miłość.“

Głęboko wzruszony książę pożegnał urzędników, wyrażając nadzieję, że jeszcze się z nimi zobaczy.

Książę odjechał do majątku swego w gubernii charkowskiej.

Petersburg. (Pet. Ag.). Rokowania dyrektora fabryki putyłowskiej z robotnikami pozostały bez rezultatu. Dziś o godzinie 9 rano zaczął się ponownie strejk i, jak się obawiają, rozszerzy się on także na inne fabryki.

Essen. Poseł do parlamentu Sachse wyłuszczył przyczyny, dla których komitet postanowił zalecić zakończenie strejku. Sachse'go za to obrzucono obelgami, wołano doń: „zdrajca, oszczerca!“ Zarzucano, że on i inni członkowie komitetu robotników, złożonego z 7 członków, dali się przekupić Towarzystwu górniczemu. Sachse wyraził nadzieję, że parlament przyjmie przedłożenie rządowe, które polepszy byt górników. Organizacye nie miały środków finansowych, aby kontynuować strejk choćby tylko jeszcze przez tydzień.

Po długiej, burzliwej dyskusyi udało się „komitetowi z siedmiu członków“ uzyskać większość dla rezolucyi o zaniechaniu strejku

Kercz (nad morzem Czarnem). Robotnicy wszyskich drukarń, jakoteż robotnicy okrętowi i szewscy zastrejkowali.

Warszawa. W Łodzi robotnicy mimo uczynionych im ustępstw nie wrócili do pracy. Panuje tam zupełny spokój.

Milwaukee. 8 wagonów pociągu pośpiesznego, jadącego do Milwaukee, spadło z mostu w chwili, gdy pociąg miał chyżość 70 mil (ang.) na godzinę — 4 osoby zginęły, 24 jest rannych.

Lozanna. Sąd zawiesił śledztwo przeciw Janowi Ilnickiemu, który dnia 10 czerwca z. r. strzelił z rewolweru do posła rosyjskiego Żadowskiego. Wypuszczono go jako niepoczytalnego na wolność, ale zastrzeżono przedsięwzięcie zarządzeń administracyjnych dla bezpieczeństwa publicznego.

Libawa. Z 5500 robotników fabryk tutejszych strejkuje jeszcze dwa tysiące. W porcie ruch ożywiony. 16 okrętów z ładunkami odpłynęło.

Moskwa. Zgromadzenie szlachty oświadczyło w powziętej wczoraj rezolucyi, że jest rzeczą godną zalecenia, ażeby w sprawie ustaw dla chłopów wysłuchano życzeń tego stanu i aby w tym celu powołano do Petersburga przedstawicieli włościan.

Paryż. Strejk robotników w zakładach elektrycznych, który uważano już za ukończony, dalej się szerzy.

Warszawa. Na depesze wysłane przez grono tutejszych przemysłowców do ministra skarbu, nadesłał wczoraj dyrektor wydziału przemysłowego w ministerstwie taką odpowiedź: „W skutek telegramu zbiorowego z dnia 6 b. m. minister skarbu polecił donieść, iż sprawy dotyczące poprawy bytu robotników roztrząsane będą przy udziale przedstawicieli przemysłu“.

Tyflis. Strejk trwa dalej. Z wyjątkiem jednego pisma gazety nie wyszły. Pomocnicy aptekarscy i robotnicy w rzeźniach również strejkują. Policya aresztowała kilka osób. Także personal kolejowy tutaj i w innych sąsiednich miejscowościach strejkuje; żąda on podwyższenia płacy. W Batum i w innych miastach jest gwałtowna potrzeba ochrony wojskowej.

Odessa. Kolegium profesorów tutejszego uniwersytetu przyjęło wniosek oświadczający, że dalszy tok studyów jest niemożliwy skutkiem wzburzenia, jakie zapanowało wśród młodzieży. Konieczną jest rzeczą zawiesić wykłady. Terminu rozpoczęcia ich na nowo nie można jeszcze oznaczyć, albowiem rozruchy studenckie nie wynikają z przyczyn przejściowych, lecz trwale zakłócających życie akademickie. Kolegium uważa za konieczne wyrazić zdanie, że rozruchy te nie ustaną dopóty, dopóki młodzież nie uzyska przekonania, że nastąpi reforma rządów obecnych.

Rada państwa.

Wiedeń. Między wniesionemi dziś interpelacyami znajduje się interpelacya p. Daszyńskiego w sprawie zachowania się policyi krakowskiej wobec zgromadzeń ludowych z powodu zajść w Rosyi.

Przystąpiono do porządku dziennego t. j. do dalszej dyskusyi budżetowej. P. Scheicher gwałtownie atakował Węgrów, poczem zabrał głos p. Linder.

Wojna.

Tokio. Wiceprezydent banku japońskiego uda się dnia 17 b. m. do Anglii i wdroży rokowania w sprawie nowej pożyczki. Minister finansów czyni przygotowania do konferencyi bankierów i kapitalistów w dniu 13 b. m., ażeby omówić stopę procentową i czas wydania pożyczki.

Tokio. Z głównej kwatery armii japońskiej w Mandżuryi donoszą, że Japończycy w nocy z 6 na 7 b. m. ostrzeliwali pozycye rosyjskie nad rzeką Sza, a następnie ufortyfikowali się w okolicy Hajkontaju.

Paryż. Do tutejszego wydania *New York Heralda* donoszą z Petersburga, że partya wielkich książąt ostatecznie oświadczyła się za zawarciem pokoju z Japonią, jeżeli warunki będą odpowiednie.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 10 lutego. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. St. Tarnowski i L. Zobotin z Rosyi. L. Podlewski z Bajkowiec Starych. M. Strzelbicki z Kamionki. G. Mac-Garvey z Wiednia. X. G. Trzebicki z Świcza. J. Starzyński z Baranowa. A. Herbig z Frankfurtu. H. Becker z Brodów. E. Gandolfi z Berlina. J. Rozwadowski ze Złoczowa. G. Suggia z Oporto. G. Kaufmann ze Słotwiny. J. Kościelski z Poznania. T. Horodyski z Komarowa. C. Świeżawski z Królestwa. T. Horodyski z Trybuchowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 lutego. E. br. Błażowski z Czeremchowa. Z. br. Brunicki z Lubliniec. S. Dąbski, R. Lossow i Z. Lewakowski z Borysławia. R. Troczyński z Krakowa. X. J. Romocki z Majdanu. R. Fürtmüller z Głogowa. St. Gaina z Czerniowiec. K. Eismont, W. Solski ze Śniatyna. Cz. Pjański z Sanoka.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 10 lutego. W. Kraiński z Perespi. J. Isenberg z Krakowa. A. Chramiec z Zakopanego. J. Cielecki z Byczkowiec. J. Bahr z Podola rosyjsk. H. Czepper z Wiednia. W. Lewicki z Łańcuta. J. Freund z Wiednia. M. Richter z Drezna. W. Drogoniowie z Przemyślan. A. Tosti z Rosyi. J. Offner z Krakowa. J. Pomerowa i J. Kamińska z Kłodna. E. Reckman z Berlina. E. Kobrzyński z Tarnopola. J. Drohomireccy ze Złoczowa. Ch. Steinlen z Budapesztu. J. Pokińscy z Stryja. G. Gawecki z Sędziszowa. R. Tschek z Wiednia. A. Czaykowski z Białego Dworu. E. Torosiewicz z Kołomyi.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 10 lutego.

Marki 117·42, renta majowa 100.20, węgierska renta koronowa 98.05, akcye austr. zakł. kredyt. 677.50, węg. zakł. kred. 777.00, anglobanku 294.50, unionbanku 555.00, bankvereinu 562.50, länderbanku 460.75, kolei państw. 654·75, lombardy 89.75, akcye kolei Elbethal 416.50, fabryki broni 563.00, tytoniowe 000·00, alpiny 518.00, Rima Muranyi 529.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 133.50, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.20.

Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.

Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9.15*.

Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.

Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*

Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.

Z Jaworowa: 8.20, 4.45.

Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5

Do Rzeszowa: 9.30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24

Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.

Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.

Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).

Do Jaworowa: 6.50, 5.48.

Do Sambora: 9·25, 8·40.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.

Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

80)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

„Bóg nie dopuści!“ — powtarzamy sobie, nie chcąc uwierzyć, aby nam zabrano kogoś, z kim życie tak ściśle związane, iż zdaje się niepodobieństwem wszelkie rozłączenie. Bóg nie dopuści! a przecież cień śmierci już osiadał zwolna na tem drogiem dla nas obliczu.

Wspomnienia takie leżą w duszy, jak czarne, posępne plamy, wzrok odwraca się od nich z trwogą, pamiętając tylko, że to ślady ran krwawych, bolesnych, ale na szczęście serce nie jest zdolne odczuwać z równą siłą minionej boleści.

Dni w niepokoju upływały długie, nieskończone. Anna Marya już nie płakała, gorączka trwogi osuszała łzy w jej oczach. W milczeniu wypełniała smutne obowiązki, słuchając z zaciętemi ustami gorączkowego majaczenia Klausa: — Zuzanna, dziecko i znowu Zuzanna. Myśl jego wirowała widocznie około tej jedynej osi.

Nakoniec pewnego ranka przytomność mu powróciła i Anna Marya wyszła z pokoju chorego z wzrokiem tak pełnym radosnej nadziei, że serce zadrżało mi w piersi. Skinęła na mnie i usiadłam na jej miejscu przy łóżku Klausa.

Wziął moją rękę i uścisnął łagodnie.

— Jak się ma Zuzanna? — spytał.

— Zdrowa jest, ma się dobrze, czy chcesz ją zobaczyć? Może ją zawołać?

— Nie, ciociu — szepnął słabym głosem — mogłaby się zarazić gorączką, ale gdzie Anna Marya?

— Natychmiast wraca.

Rzeczywiście już stała na progu; cicho zbliżyła się do łóżka, uklękła i pieszczotliwie przycisnęła usta do jego gorącej ręki.

— Anno Maryo — skarżył się niespokojnie — znowu myśli mi się mięszają, moje dziecko, o, moje biedne dziecko!

— Klaus, nie mów tak, na miłość Boską, drogi, jedyny bracie! — błagała go przerażona.

— Jakie to dziwne — rzekł znowu — nie mogę widzieć Zuzanny, zapomniałem, jak wygląda, słyszę tylko jej śmiech bezustannie, zatykam uszy i słyszę, słyszę ciągle!

Anna Marya rzuciła na mnie smutne, wymowne spojrzenie.

— Moje biedne dziecko! — jęknął chory.

— Nie opuszczę go, bracie — rzekła uroczyście, lecz cicho.

On uścisnął jej rękę, lecz gorączka powracała już z podwójną siłą, oczy zaczęły błyszczeć nieprzytomnie, nagle zerwał się i usiadł na łóżku; śmiech Zuzanny zabrzmiał istotnie.

Śmiała się może do dziecka, ja nie wiem, ale tutaj, w tym pokoju, rozległo się to, jak szyderstwo śmierci.

Żadna z nas nie odetchnęła z przestrachu, gdy drzwi uchyliły się ostrożnie i ciemna główka wsunęła się do pokoju.

— Jak się Klaus miewa? — spytała swobodnie.

Anna Marya milczała; jej oczy nie odwracały się od Klausa, który zaczął na nowo niespokojnie skubać na sobie atłasową kołdrę.

Podbiegłam śpiesznie do Zuzanny.

— Źle jest, moje dziecko — rzekłam — gorączka powróciła.

Zrobiła poważną minkę i drzwi cichutko przymknęła za sobą.

— Wiecznie to samo — szepnęła, oddalając się powoli.

Nad wieczorem przyjechał Stürmer i obydwaj lekarze. Zuzanna czytała w swoim błękitnym salonie; z westchnieniem ulgi odłożyła książkę, gdy zameldowano Stürmera.

Wszedł do pokoju i ze szczerem współczuciem spojrzał na młodą kobietę.

— Podobno znowu gorzej? — spytał niespokojnie.

Zuzanna podała mu rękę.

— Trudno się czego dowiedzieć, panie baronie — odparła; — raz tak mówią, to znów co innego. Doktorzy prawdopodobnie sami nie wiedzą, co mu jest naprawdę; Anna Marya tak się przeraża, ciotka Róża toż samo, jak gdyby tu szło o życie. Nie umiera się przecież tak łatwo, nieprawdaż? Mogę sądzić o tem po sobie, ileż to razy mi się wydawało...

Nie powiedziała nic więcej, bo właśnie doktor domowy wszedł w tej chwili do pokoju. Spojrzawszy na niego, zrozumiałam, że nie ma żadnej nadziei.

Zuzanna podała mu rękę i zbliżyła się do dzwonka, by zadysponować wino. Jednocześnie Iza weszła z dzieckiem i młoda kobieta z uśmiechem wskazała na nie doktorowi.

— Jak się ma Klaus? — spytała. — Lepiej, nieprawdaż? Nie wiem, dlaczego ciocia i Anna Marya mają ciągle te grobowe miny?

Stary przyjaciel domu spojrzał na nią prawie surowo.

— Szanowa pani — rzekł powoli — życie ludzkie jest w ręku Boga; gdzie człowiek już nie podoła, On cud jeszcze okazać może.

Zuzanna zerwała się z krzésła, na którem usiadła przed chwilą; jej twarz pobladła śmiertelnie, a wzrok przerażony zawisł na ustach doktora, jakby mu w oczach wyczytać pragnęła, ile jest prawdy w tych słowach. Nagle zachwiała się i byłaby upadła, gdyby jej Stürmer nie podtrzymał.

— Czyż tak źle jest rzeczywiście? — zapytał, niosąc zemdloną na pobliski szezlong.

— Jest konający — odparł doktor smutnie.

Zemdlenie Zuzanny tym razem trwało bardzo krótko; otworzyła oczy i krzyk rozpaczy wyrwał się nakoniec z jej piersi. Jak obłąkana zerwała się z miejsca, wybuchając żalem namiętnym; nigdy chyba boleść gwałtowna nie objawiała się z większą potęgą. Upadła do nóg doktorowi, błagając, by ratował Klausa, i powtarzając, że ona żyć bez niego nie może. Łamała ręce, łkała spazmatycznie z głośnym krzykiem rzuciła się na kolebkę, a płacz przestraszonego chłopczyny łączył się z jej jękiem i skargami.

— Nie chcę żyć, kiedy on umiera, nie chcę! — wołała rozpacznie.

— Ależ na miłość Boską, uspokój się, droga pani — prosił wzruszony doktor — pamiętaj, że jesteś matką, że zdrowie i życie twoje nie do ciebie dzisiaj należą.

— Nie chcę żyć, nie chcę! — wołała — ja go zabiłam, ja winna jestem jego śmierci! Posłałam go do miasta, kiedy już był chory. Ach, nie przeżyję tego!

Szarpała na sobie koronkami obszyty szlafroczek i, łamiąc ręce, biegała tam i napowrót po pokoju, oskarżając Boga i ludzi o swoje nieszczęście, obwiniając się sama i wzywając śmierci.

Iza w milczeniu wyniosła kolebkę, doktor Reuter nalał na łyżeczkę kilka kropel uspakajających i chciał ją skłonić, by wypiła podawane lekarstwo, lecz Zuzanna wytrąciła mu je z ręki.

— Nie chcę! — zawołała z płaczem. — To trucizna! Gdybyście co umieli, nie dalibyście mu umrzeć! O, jabym go ocaliła, wydarłabym go samej śmierci, ale usunęliście mnie od niego, a teraz on umiera!

— Uspokój się, Zuzanno — przemówiłam do niej surowo. — Czyż taką być powinnaś w tej godzinie, kiedy tam toczy się straszliwa walka pomiędzy życiem a śmiercią? Chodź się pomodlić, Bóg jeden cud okazać może.

Wstałam, płacząc, i podeszłam do niej, ale w tej chwili Anna Marya weszła do pokoju.

Na jej widok młoda kobieta ucichła.

— Pójdź, Zuzanno — odezwała się cichym, bezdźwięcznym głosem. Doktor mówił, że w ostatniej chwili może mu powrócić przytomność, będzie cię szukał, zechce cię może pożegnać.

Zuzanna, blada, milcząca, bezwładna. pozwoliła się uprowadzić, ale już we drzwiach cofnęła się z krzykiem i wyrwała ręce z dłoni Anny Maryi.

— Nie mogę! nie mogę! — szeptała ze drżeniem, patrząc na nas błędnemi oczyma. — Nie mogę patrzeć, jak będzie umierał, nie mogę!

Anna Marya z litością i smutkiem spojrzała na klęczącą teraz u nóg jej kobietę, która rozpoczęła na nowo skargi i wyrzekania, potem odwróciła się bez słowa i poszła napowrót do pokoju Klausa.

Przenieśliśmy na szezlong mdlejącą Zuzannę, którą Iza zajęła się teraz z doktorem, a ja pośpieszyłam za Anną Maryą.

Stürmer szedł za mną. Nie zapomnę nigdy spojrzenia, jakiem pożegnał postać leżącą na sofie.

W przedpokoju opuszczona, samotna stała kolebka ze śpiącym chłopczyną, niewiedzącym, że w tej chwili właśnie śmierć bezlitosna czyni go sierotą.

Weszłam cicho do pokoju umierającego i nie dziwiło mnie wcale, że Stürmer postępował za mną. Wydało mi się to naturalnem zupełnie, że najlepszy przyjaciel domu miał prawo być obecnym przy skonaniu tego, którego kochał tak bardzo.

Anna Marya, klęcząc przy łóżku ze złożonemi rękami, czekała na ostatnie spojrzenie jedynego brata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.